

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WŚZYSTKICH

Nr. 296

Anglja przygotowuje się do wojny

naskutek zatargu z Włochami Sankcje zaczną działać 18 b. m.

PARYŻ, (PAT). Jak twierdzi korespondent londyński „Echo de Paris” admiralicja brytyjska czyni obecnie przygotowania do daleko idących zarządzeń, będących wynikiem ostatniego napięcia w stosunkach włosko-angielskich.

Do tego rodzaju zarządzeń należy w szczególności sprawa powołania rezerw, zapatrzenia w broń rozbrojonych okrętów wojennych, zapatrzenia arsenałów i nowych baz morskich oraz przeprowadzenia rokowań z rządem hiszpańskim.

Admiralicja brytyjska domaga się od rządu francuskiego przedsięwzięcia zarządzeń, których przeprowadzenie wymagałoby prawdziwej

mobilizacji francuskich sił zbrojnych.

Już teraz władze angielskie miały się zwrócić z żądaniem informowania ich o przesunięciach w lotnictwie francuskim. Rząd angielski, zdaje się, pragnie wspólnej francusko-angielskiej mobilizacji sił w celu złamania oporu włoskiego.

W tym wypadku — jak twierdzi dziennik — rząd brytyjski postępuje wbrew opinii ambasadora angielskiego w Rzymie sir Erica Drummonda, który przekonany jest, że Włochy nie ustąpią wobec żadnej presji.

Sankcje Ligi

Komitet 18-tu postanowił, że sankcje ekonomiczne przeciwko Włochom wejdą w życie 18 listopada.

GENEWA, (PAT). Na plenarnym posiedzeniu komitetu koordynacyjnego przyjęto re-

zolucje, przekazane przez komitet 18-tu. Przewodniczący udzielił głosu premierowi La walowi, który złożył dłuższe oświadczenie.

Stwierdził on, że Francja wypełni lojalnie zobowiązania, wynikające z paktu Ligi Narodów.

Rząd francuski zastosuje zarządzenia wspólnie uchwalone. Francja ma jednak do wypełnienia inne obowiązki, wynikające z ducha paktu, a mianowicie szukanie drogi dla pokojowego rozwiązania zatargu. Rząd francuski i rząd angielski zgadzają się, aby ich współpraca odbywała się także i w tej dziedzinie. Dla Francji, która zawarła z Włochami traktat przyjaźni, jest to obowiązek szczególnie ważki.

Premier Laval zapowiedział, że nie zniechęcając się niczem będzie uporczywie dążył do znalezienia podstaw dla przyszłych rokowań. „Zainicjowałem — kończy mowa — te rozmowy, nie mając zamiaru dać im formy ostatecznej skończony poza Ligą Narodów. Tylko w ramach Ligi propozycje będą mogły być rozważone i decyzje powzięte”.

Następnie zabrał głos min. Hoare, który stwierdził, że

głównym celem sankcyj jest przeciwdziałanie wojnie. Wy słuchałem — podkreślił minister — z żywą sympatią oświadczenia premiera Laval-a, który wypowiedział w sposób bardzo ścisły to, co wszyscy myślą. Z jednej strony muszą być wypełnione zobowiązania, zawarte w pakcie, ale z drugiej strony należy także szukać szybkiego i honorowego rozwiązania zatargu.

Wspominając o rozmowach, jakie toczyły się ostatnio między Rzymem, Paryżem i Londynem, min. Hoare zapowiedział, że będą one prowadzone w dalszym ciągu. Dotychczasowe rozmowy nie dały pozytywnego wyniku. Skoro tylko jakiegokolwiek plany zostaną opracowane, Rada Ligi zostanie o nich poinformowana. Rządy, które prowadzą rokowania, nie mają zamiaru zawrzeć jakiegokolwiek układu poza Ligą Narodów. Nie może również wchodzić w rachubę układ, który byłby nie do przyjęcia dla wszystkich 3-ech stron, t. j. Ligi Narodów, Abisynji i Włoch. Obecnie niema propozycji, których można już było przedstawić Radzie Ligi.

DEKLARACJA POLSKI

Po kilku oświadczeniach, w których przedstawiciele Hiszpanji, Zw. Sowieckiego, Rumunji (w imieniu Małej Ententy i Ententy Bałkańskiej), Szwajcarii i Argentyny podkreślali ważność chwili i wyrażali Francji i Anglii uznanie za ich akcje pojednawczą, zabrał głos delegat R. P. minister Komarnicki, który oświadczył co następuje:

„Nie potrzebuję podkreślać tu zainteresowania mego rządu w załatwieniu honorowym i sprawiedliwym zatargu, wskutek którego zmuszeni bylibyśmy uchwalić przyjęte dziś zarządzenia w stosunku do kraju, który związany jest z naszymi wiekowymi węzłami wiernej przyjaźni.

Niezależnie od takiego lub innego załatwienia zatargu chciałbym stwierdzić, że rząd mój postawiony wobec forumu, którego mi została przedstawiona, uważałby za swój obowiązek zbadać najstaranniej i pod kątem widzenia zobowiązań, które przyjął podstępnie ewentualnego kompromisu. W tym duchu, słuchaliśmy ważnych oświadczeń delegatów Francji i W. Brytanji.

Chcę również podkreślić, że poprzedzając mnie, mówcy bardzo słusznie, moim zdaniem, zwrócili uwagę na to, że znalezienie rozwiązania, mogącego przywrócić pokój, należy do kompetencji Rady Ligi.

Formułując jaknajszersze życzenia, aby usiłowania Francji i Anglii nad przywróceniem pokoju doznały powodzenia, muszę jednakże stwierdzić, że komitet koordynacyjny nie może udzielić mandatu formalnego tym państwom, ponieważ jedynie Rada Ligi jest kompetentna do zajmowania się istotą sporu.

Kończąc pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że podstawy trwałego i sprawiedliwego pokoju będą mogły być znalezione w jaknajszerszym czasie. Jest to najbardziej gorące życzenie Polski”.



Węgierski minister Oświaty p. Balint Homan, który przybywa do Warszawy na kilkudniowy pobyt. Wizyta jego jest kolejną manifestacją przyjaznych stosunków między obu narodami i łączności kulturalnej, ugruntowanej przez niedawno podpisany układ o wymianie kulturalnej.

Walna bitwa o czarny ład

rozegra s.ę w najbliższych dniach

Według źródeł włoskich wczoraj przed południem rozpoczęła się druga faza marszu wojsk włoskich na odległość od przednich straży o 80 km. miasto Makalle. Wojska włoskie posuwają się równocześnie na froncie szerokości 50 km. Warunki terenowe są jeszcze trudniejsze, niż w zeszłej przed 3 tygodniami prowincji Tigre, wskutek czego akcja oddziałów wojskowych rozwijać się musi powoli. Z informacji tych wynika, że Makalle wbrew różnym pogłos-

kom nie zostało jeszcze zajęte przez wojska włoskie.

PRZYGOTOWANIA DO BITWY

Źródła niemieckie podają, że lotnicy włoscy stwierdzili rozdzielenie się sił abisyńskich na froncie północnym. Zachodnim skrzydłem dowodzi ras Kassa, którego kwatery główna znajduje się w okolicy jeziora Iana. Na prawem skrzydle gromadzone są wojska rasa Seyuma w sile około 100 tysięcy, głównie z okolicy jeziora Aszangi.

Ras Kassa wysłał na prawe skrzydło frontu północnego znaczną część swych oddziałów, które połączył się mają z wojskami rasa Seyuma, aby nad jeziorem Aszangi przyjąć bitwę.

Źródła włoskie twierdzą natomiast, że wojska rasa Seyuma i rasa Nasibu otrzymały rozkaz opuszczenia Makalle i Harraru. Taktyka ta polega na odciągnięciu Włochów od ich podstaw w celu zaatakowania ich następnie w trudnym terenie Kodzam. Oto dlaczego Włosi przesuwają się naprzód dopiero po należytym zorganizowaniu tyłów.

NAJPIERW SPOKÓJ — PÓŹNIEJ OFENSYWA

Według doniesień angielskich na front północny prowincji Tigre przybywają wciąż świeże oddziały włoskie, co świadczy, że nowa ofensywa zostanie podjęta skoro tylko Włosi zapewnią sobie spokój na zdobytych już terenach, aby nie mieć żadnych niespodzianek ze strony szeregów prowincji Tigre.

Napór Włochów na północ wiąże tam silne oddziały abisyńskie i nie pozwala na wysłanie posiłków na front południowy w Ogadenie, gdzie oddziały zmotoryzowane, stanowiące strażę przednią armji gen. Graziani, przebyć już miały prawie polowe drogi od granicy Somalji wło-

skiej do ważnych baz abisyńskich — Dżidzigi i Harraru.

GŁÓWNE UDERZENIE

Źródła angielskie twierdzą, że główne uderzenie Włochów nastąpi na południu i że gen. Graziani, choć rozporządza mniejszymi siłami niż gen. de Bono, posunie się szybko naprzód, podczas gdy jego lewe skrzydło na rzece Szibeli i innych rzekach trzymać będzie w szachu wojska abisyńskie, które usiłują zatakować oddziały włoskie.

Wiadomości z całego świata

41 POLAKÓW UWIEZIŁI CZESI

Osadzone w więzieniu w Morawskiej Ostrawie p. Rudolfa Pastuszka, działacza polskiego z Lutyni na Śląsku Zaolziańskim, skazanego na więzienie za przemocowanie na 20-letnim jubileuszu tamtejszej polskiej szkoły wydziałowej, w którym dał przegląd historii tej szkoły i walki, jaką o swe istnienie staczać musiała.

W ciągu miesiąca października władze czeskie aresztowały na Śląsku Zaolziańskim ogółem 41 Polaków.

GÓRA RUNĘŁA NA MIASTO

Wskutek działania wód podskórnych, obsunęła się góra Ubek, znajdująca się nad Wolgą w odległości niespełna kilometra od m. Saratowa. Tor kolejowy w pobliżu nowego mostu kolejowego na Woldze został zniszczony na przestrzeni 1.500 m. Poza tem, obsunęła się góra Ubek

zniszczyło dworzec kolejowy i 30 domów, w położonym u podnóża góry, miasteczku o tej samej nazwie.

ZGON ZAMACHOWCA

Sung-Feng-Ming, sprawca zamachu na premiera Wan-Czing-Weja zmarł w nocy naskutek ran, odniesionych w chwili zamachu.

Zamachowiec zeznać miał przed śmiercią, że swego czasu dowodził kompanją karabinów maszynowych w 19-ej armji kantonńskiej i że plan zamachu na premiera Wang-Czing-Weja powziął wraz z redaktorem i wydawcą agencji prasowej, Czing-Wongiem.

ZIEMIA DRZY W AMERYCE

Odczuto wczoraj ponownie słabe wstrząsy podziemne w północnej części stanu Nowy Jork oraz wzdłuż granicy kanadyjskiej.

W kilku miejscowościach w prowincji Ontario odczuto wstrząsy.

Wyrafinowany napad bandycki

BERLIN, (PAT). Ubiegłej nocy dokonano niezwykle wyrafinowanego napadu rabunkowego na autobus, przejeżdżający w pobliżu przedmieścia Berlina Koeppenick.

Wpoprtek szosy przeciągnięto grubą linę stalową, tak że nadjeżdżający samochód musiał się zatrzymać. W tej chwili z ukrycia wysko-

czył zamaskowany bandyta, dając kilka strzałów do kierowcy autobusu i konduktora. Strzały chybiły.

Kierowca samochodu, nie tracąc przytomności, usunął linę, podczas gdy konduktor walczył z bandytą. Widząc, że napad się nie udał, bandyta wyskoczył z pędzącego już samochodu i zbiegł w przyległe lasy.

Tragedja w nieczynnej kopalni

Na terenie nieczynnej kopalni „Alvina” pod Sosnowcem wykopali robotnicy szyb, z którego zaczęli wydobywać węgiel.

Wczoraj z szybu tego poczęły się nagle wydobywać ognie. W podziemiach znajdowało się dwóch robotników: Barwinek Józef i Filo Zygmunt. Na krzyk zagrożonych górników wrzucono im z powierzchni

linę, po której usiłowano ich wyciągnąć z szybiku.

Lina zerwała się jednak i obaj spadli w głąb odkrytki węglowej. Barwinek poniósł śmierć na miejscu, drugi natomiast robotnik wyszedł z wypadku szczęśliwie, odnosząc tylko lekkie okaleczenia.

Dopiero po kilkugodzinnej akcji udało się wydobyć na powierzchnię uratowanego robotnika.

Ze względu technicznych
REGULAMIN KONKURSU FILMOWEGO
i dalsze szczegóły ogłoszemu w numerze jutrzejszym

Wesoly
Kącik

Największa afery świata

Dziś rozpoczyna się proces Stawiskiego

POMYLKA.

Silne bóle w boku coraz bardziej mi dokuczały. Odnalazłem w książce adresowej adres znanego doktora Bajdułskiego i poszedłem po poradę.

Tabliczka na drzwiach „Dr. S. Bajdułski” upewniła mnie, że dobrze trafiłem. Nacisnąłem dzwonek.

Drzwi cichutko skrzypnęły i ukazała się z poza nich głowa pokojówki.

— Czy pan doktor jest?

— Nie... Niema — szepnęła tajemniczo.

— Niech pan prędzej wejdzie... Pani już czeka...

— Ależ ja...

— Tsss... — położyła palec na ustach. — Cicho... żeby w kuchni nie usłyszeli...

— Pomyliła się — zaśmiałem się w duchu — wzięła mnie za kochanka swej pani.

I już chciałem sprostować pomyłkę, gdy nagle wzrok mój padł na stojący w przedpokoju portret pięknej kobiety.

— Kto to? — spytałem szepcem.

— Hi, hi! Nie poznaje pan?... Przecież to pani! Przed chwilą przywieszono portret... Prędzej, prędzej!.. Pan doktor za godzinę ma wrócić...

Prawie siłą wpełchnęła mnie do jakiegoś pokoju, gdzie panował półmrok...

— To ty Kaziu? — usłyszałem melodyjny głos. — Nie mogłam się doczekać...

Czyjeś usta pocałowały mnie gorąco. Świadomość, że to ta sama piękność, którą widziałem na portrecie, oszłomiła mnie.

Nie widziałem nic, nie mówiłem nic... Bałem się, że głos mnie zdradzi...

Kiedy wyszedłem, jak pijany z pokoju, uśmiechnięta pokojówka już czekała na mnie.

— Niech się pan śpieszy — szeptała... Ale... dobrze, że sobie przypominałam... za to wino, które pan w zeszyty tygodni kazał przysłać, upomnia się kupiec z rogu... 50 złotych... Boję się, żeby się pan doktor nie dowiedział...

Zrobiło mi się przykro, ale trudno. Kto korzysta z cudzej pomyłki, musi też za nią zapłacić. Wręczyłem pokojówce 50 złotych i wyszedłem na schody.

Na półpiętrze minął mnie jakiś pan. Wszedł na górę i zatrzymał się przy drzwiach doktora. Przycisnął się pod ścianą.

Drzwi na górę skrzypnęły.

— Pan doktor jest — spytał nieznanomy.

— Nie... Niema... — usłyszałem ten sam szepc pokojówki. — Niech pan prędzej wejdzie... Pani już czeka...

Jakby mi kto w twarz dał!.. Co to ma znaczyć?

Zbiegłem nadół. W bramie natknąłem się na dozorcę. Wsunąłem mu w łapę srebrną monetę.

— Pani, czy doktor Bajdułski dawno tędy przechodził?

— Doktor Bajdułski? — uśmiechnął się dozorca. — Już dwa miesiące, jak się stąd wyprowadził.

— Ja... jakto?... A tabliczka na drzwiach?..

— Eee!.. To nowa lokatorka kazała sobie przybić, a mnie płaci 5 złotych na tydzień, żeby mi nie mówiła...

— Co to za jedna?!

— A taka wdarna, co to z frajerów żyje. Już ją z 10 lat znam. Ona, proszę pana, zawsze po znanych doktorach mie-

W dniu dzisiejszym rozpoczął się w Paryżu przed sądem przysięgłych rozprawa w słynnej afery Stawiskiego.

Afera ta w historii Francji przybrała znacznie większe rozmiary od znanego procesu panamskiego. Obecna rozprawa odbędzie się jednak w zmienionej już atmosferze, gdyż w ciągu 2 lat osłabły znacznie namiętności, które z powodu stawiskjady doprowadziły do dymisji rządu Chantemps, do tragicznych wypadków lutowych oraz do upadku rządu Daladier.

Wielu działaczy politycznych, zamieszanych w afery Stawiskiego, udało się już oczyścić, n. p. b. minister Rene Renault został uwolniony od winy przez sąd przysięgłych i ponownie wybrany senatorem, minister Bonnet zajął stanowisko w rządzie Laval, jako minister handlu, wreszcie b. premier Chantemps zdołał uzyskać mandat senatora i ponownie odgrywa rolę w życiu publicznym.

O wielu innych osobowościach, zamieszanych w afery Stawiskiego, dawno już zapomniano. Obecnie przed sądem przysięgłych stanie 21 oskarżonych. Główny oskarżony w procesie Aleksander Stawiski zginął, jak wiadomo, od kuli rewolwerowej w jednej z will w Chamonix.

POCZĄTEK AFERY

Sprawa Stawiskiego rozpoczęła się dn. 24 grudnia 1933 r. Wówczas agencja Havasa zakomunikowała redakcyom krótką wiadomość z Bayonne, która na początku nie zwróciła na siebie najmniejszej uwagi. Wiadomość głosiła, że przekazana została prokuratorowi sprawa dyrektora lombardu miejskiego w Lyonie niejakiego Tissier, który został aresztowany i osadzony w więzieniu miejscowym. Wykryto znaczne nadużycia.

Większość dzienników pominęła tę notatkę i dopiero w 2 dni później prasa zaczyna pisać o olbrzymich nadużyciach i wymienia głośne nazwiska osób, zamieszanych w afery.

SENSACYJNE ARESZTOWANIA

Nastąpiły sensacyjne aresztowania i interpelacje w Izbie

Jak się ćwiczy żołnierzy abisyńskich?

najpierw... bałem, później kulą

Powód do rewolwy dał belgijski oficer, Charles Benot. Nie biorąc pod uwagę ducha żołnierzy abisyńskich, chciał wyszkolić ich na wzór pruski. Dla wojownika abisyńskiego jest prawie rzeczą niemożliwą chodzić w równym szeregu. Nie może bowiem wówczas omijać przeszkód terenowych. Gdyby nawet przywykł szkanie wynajmuje... Na parę miesięcy... Bo wie, że ludzie bez pomyłki będą przychodzić. I tacy zawsze forszę mają...

— A to się nabrałem... — we stchnąłem ciężko. — Ale swoją drogą ładna...

— Gdzie tam ona ładna! — skrzywił się dozorca. — Stara i dziobata.

— Co?! A ten portret w przedpokoju?

— Portret? Aaa... stoi tam jakiś... Już dwa miesiące stoi w przedpokoju... Tylko, że to nie jej...

Napoleon Sadek.

Deputowanych. Upadek rządu, przeniesienie dochodzeń z Bayonne do Paryża, wyznaczenie specjalnej komisji śledczej przez parlament i t. d.

Wymieniona komisja parlamentarna przerwała swe prace, nie zdoławszy osiągnąć zamierzonych rezultatów. Materiały, zebrane przez tę komisję, zostały przekazane władzom sądowym, które ponownie rozpoczęły dochodzenia. Trwały one blisko 2 lata. Prasa czyniła gorzkie wyrzuty władzom śledczym, z powodu przewleknięcia sprawy. Składała się na to wyjątkowe okoliczności.

OLBRZYMI TOM AKTU OSKARŻENIA

Akt oskarżenia stanowi olbrzymi tom, którego odczyta nie zajęło prawdopodobnie 2 posiedzenia sądu. Możliwe jest, że za zgodą stron, sąd odstąpi od tej procedury. Nie mniej trybunał przysięgłych będzie się musiał poznać z dokumentami sprawy, które obejmują 35.000 stron. Przesłuchiwanie świadków nastąpi prawdopodobnie dopiero po tygodniu od rozpoczęcia procesu.

Władze sądowe musiały do końca specjalnych przeróbek w sali posiedzeń trybunału. Oskarżeni zajmują miejsca nie tylko na ławach podsądnych, ale i na ławach, przeznaczonych dotychczas dla obrony. 51 adwokatów zajmie miejsca specjalnie dla nich przygotowane i przy stołach prawniczych. Przed trybunałem przesunie się galeria 121 świadków oskarżenia i 150 świadków obrony.

OSKARŻENI

Oskarżonymi w procesie są: b. burmistrz Bayonne dep. Garrat, oskarżony o fałszerstwo, udział w oszustwach i sprzeniewierzenia, następnie redaktor dziennika

„Volonte” Dubarry, oskarżony o puszczenie fałszowanych bonów lombardu w Bayonne, taksator lombardu Cochin, oskarżony o udział w fałszerstwie, b. inspektor policji Digosse, oskarżony o pośrednictwo w uzyskaniu przez Stawiskiego sum z lombardu w Bayonne pod zastaw biżuterii, b. taksator lombardu w Orleanie Farault, oskarżony o fałszowanie dokumentów, dyrektor lombardu w Bayonne Tissier, oskarżony o fałszywe sporządzenie bilansów i współudział w oszustwach.

Ponadto oskarżeni są o otrzymywanie skradzionych sum: dziennikarz Aynard, pan Arlette Stawiska, dziennikarz Darius, adwokat Guiboud - Ribaud, redaktor dziennika „Rempart” red. Levy, funkcjonariusz biurowy Depardon, adwokat i deputowany Bonnores, zaś o oszustwa, fałszerstwa i sprzeniewierzenia: b. gen. Bardi de Fourton, adwokat Gaulier, b. dyrektor tow. ubezpieczeniowego Guebin, pomocnik Stawiskiego llayotte, b. dyrektor lombardu w Orleanie Desbrosses oraz urzędnik llatot.

JAK DOSZŁO DO AFERY?

Genezą stawiskjady były oszustwa, dokonane w Orleanie i Bayonne.

W r. 1928 przedstawiono Stawiskiego dyrektorowi lombardu w Orleanie Desbrosses. W krótkim przeciągu czasu Stawiski pod zastaw małowartościowej biżuterii uzyskał w lombardzie orleańskim sumę 30 milionów franków.

Biżuterja nie była wykupiona w terminie, wobec czego miała być sprzedana na licytacji. Stawiski, pragnąc ratować sytuację, namówił Desbrosses'a do wydania fałszywych bonów zakładu zastawniczego, które zdyskontował dyrektor i-wa ubezpieczeniowego Guebin. Na rynek rzucono ogółem 21 tysięcy bonów

na sumę 40 milionów fr. Główny dochód wyciągnął inicjator afery Stawiski, który za uzyskane pieniądze wykupił wspomnianą biżuterję.

W tym czasie Stawiski zyskał sobie opinię bogatego przemysłowca oraz założył szereg towarzystw przemysłowych, jak „Sima i Foncier”. Nadszedł jednak termin wykupienia również i fałszowanych bonów. Stawiski postanowił wyżyskać swe stosunki z dep. Garrat, merem Bayonne i przewodniczącym tamtejszego lombardu miejskiego.

Stawiski zaproponował Garratowi mianowanie tego lombardu Desbrosses'a. Nominacja nie uzyskała zatwierdzenia prefekta i wówczas Stawiski podstał osobę Tissier'a, który został dyrektorem zakładu zastawniczego w Bayonne, mając do pomocy ddanego mu przez Stawiskiego taksatora Cochina.

NOWE MILIONY Z OSZUSTWA

Wystawiali oni fałszywe bono, przyczem Tissier podrobił podpisy członków zarządu. Z emisji fałszywych bonów osiągnięto sumę 250 milionów fr. Stawiski ponadto ponowił operacje pod zastaw małowartościowej biżuterii i uzyskał w lombardzie w Bayonne 15 milionów fr. Zdementowanie Tissiera i jego aresztowanie pociągnęło za sobą wykrycie całej afery, która w trakcie dochodzenia przybrała rozmiary skandalu polityczno - finansowego.

Tragiczne skutki zdrady małżeńskiej

(H. L.) Jeżeli nawet miłość ludzi wolnych niesie wraz z różami upojenie, niekiedy także ciernie boleści, to tem bardziej zdradliwa jest miłość kogoś, związanego węzłem małżeńskim, ku komus wolnemu. Doświadczyła tego gorzko na sobie żona rosyjskiego urzędnika państwowego Anna Karenina, w której zachował się poręcznik. Wroński i zdołał w niej wzbudzić uczucie wzajemne. Gdy już na ten temat zaczęły krążyć plotki, Wroński namowił coraz bardziej rozkołysaną w nim kobietę, aby dla niego porzuciła męża i dziecko. Zastępiła miłością Karenina, dała posłuch jego podszeptom. Mięło kilka miesięcy w rozkosznych podróżach potem wszakże nastąpiło otrzeźwienie. Karenina stopniowo poczęła ciążyć Wrońskiemu. I oto pozbyl jej się zdecydowanie. Porzucena przez kochanka, nie miała już drogi powrotnej do męża, gdy zakazał jej raz na zawsze przekraczać próg swego domu. Odebrała więc sobie życie, złamane zdradą małżeńską.

Na tle tego wydarzenia napisał wspaniały powieść p. t. „Anna Karenina” genialny pisarz rosyjski Lew Tolstoj. Została świeżo sfilmowana przez wytwórnię „Metro-Goldwyn-Mayer” i w tej postaci ukazała się teraz, jako program inauguracyjny kina „Baltyk”, powstałego na gruzach dawnego kina „Falca” (Chmiel na 9), mającego za sobą świetne niegdyś, a potem zaprzepaszczone tradycje. Należy się spodziewać, że „Baltyk” postara się nawiązać do owych dawniejszych tradycji. Film inauguracyjny jest niezmiernie interesujący, pięknie wyreżyserowany i wystawiony. Starannie, niż zwykle przedstawiono w nim dawną Rosję carską. Kilka drobnych usterek folklorystycznych można przebaczyć „Spec” od Rosji powinien był wszakże wiedzieć, że jedyna z osób powieści nazywa się Liowin, nie Lewin (jak się pisze), a miejscowy tłumacz niesłusznie uczynił z „mazułki” — mazura. To nie jest to samo. Greta Garbo i Fredric March stworzyli tu znakomite kreacje, zwałszcza, urok Marcha był doprawdy nieodparty. Trudno się było dziwić biednej Annie... Ale znow jeżeli miała takiego miłego synka, jak mały Barthelemy, można się dziwić, że go porzuciła. Reszta obsady — świetna. Film, godzien ujrzenia.

Ostatnie wieści w skrócie telegraficznym

BYC, CZY NIE BYC — TYM KRÓL LEM. Zamieszkały od szeregu lat w Anglii, były król Grecji, Jerzy II, zastrzeżł sobie czas do namysłu, jeśli chodzi o przyjęcie tronu z którego wysadzila go rewolucja gre-

ka. Były król — upatrzonny znowu na króla — czeka na wyniki plebiscytu w Grecji, wyznaczonego na dziś, t. j. 4 listopada.

ODWAZNY POLAK ŻEGLUJE DO AUSTRALJI. Harcerz polski, Władysław Wagner, który przed dwoma laty przebył Atlantyk w łodzi żaglowej, przybył obecnie na swym jachcie żaglowym do wyspy Fidzi, skąd uda się do Sydney w Australji.

SKARBY NA WOŁYNIU. W Ostrozieckim, siedzibie dawnych książąt Ostrożeńskich na Wołyniu natrafiono na relikwiarz zamczyka, które według legend mają kryć w sobie wielkie skarby.

DZIECI GINA W ŁODZI. Jak się dowiadujemy, do łódzkiej władz bezpieczeństwa wpłynęło w ostatnich dniach 5 skarg — prósb o odzyskanie zaginionych dzieci. W nie wyjaśniony dotąd sposób zginęły: 3 dziewczęta, w wieku od 17 do 20 lat i 2 chłopców. Policja wszczęła energiczne poszukiwania.

NIEMCY ŻADAJĄ KOLONIJ. — Między Londynem a Berlinem prowadzone są poufne rozmowy na temat ewentualnego powrotu Niemiec do Ligi za cenę zwrotu Niemcom ich kolonii w Afryce, zabranych po Wielkiej Wojnie. Tymczasem jednak, Niemcy przed powrotem do Ligi i przyłączeniem się do sankcji przeciwko Włochom — chciały sprzedać Włochom jaknajwięcej węgla, amunicji i chemikalij.

JAPONJA TYLKO CZYHA na sposobność zaatakowania Sowieców. Tymczasem — pozornie drobne — wypadki graniczne są gromadzeniem „przyczyna” do późniejszego wystąpienia zbrojnego. Ogłoszenie Republiki Mongolskiej i strzały do premjera chińskiego, przyczyniły się do spotęgowania napięcia na Dalekim Wschodzie.

W sumieniu nie poczuwa się do winy

Ostatnie słowo prof. Meissnera — Wyrok w poniedziałek

Po przerwie zabrali głos adwokaci.

Pierwszy przemówił adw. Raff, poświęcając swe przemówienie kwestjom prawnym. Nazywa prof. Meissnera entuzjastą chirurgii, ale ten jego entuzjazm przeszkadza mu właśnie w spokojnej ocenie wszystkich wskazań przeciwko operacji.

Adw. Drobniewski w imieniu córek ś. p. Drabika popierał powództwo o symboliczną złotówkę strąt moralnych. Wykazywał, jak wielką stratę poniosła kultura polska przez śmierć prof. Drabika. W zakończeniu żądał zasadzenia tej złotówki, która winna być wyrzutem sumienia i pieczęcią winy prof. Meissnera.

Po tych przemówieniach sąd zarządził dłuższą przerwę. W późnych godzinach wieczornych zabrał głos obrońca osk. profesora, adw. W. Brokman.

Przemówienie to wygłoszone z wielkim talentem wywarło duże wrażenie.

GDZIE BYLI?

— Gdzie była powódka cywilna, która występuje w tym procesie o 60 tysięcy złotych, kiedy jej ślubny małżonek ś. p. Wincenty Drabik chodził po lekarzach, szukając u nich pomocy? Gdzie były córki Drabikowej, które występują w tym procesie z powództwem o szkody moralne? Bo wiem, że jedna z nich była z kochanym ojcem w Krakowie na pogrzebie swej kochanej babki i tam zapewne jedną łzę urola. Bo ta małżonka, która bolała wraz ze ś. p. Drabikiem nad jego cierpieniem, była mu duchem wiernym aż po grób, ta — towarzyszyła mu aż do ostatniej chwili.

Jeżeli poza brakiem formalnych przesłanek do wniesionych powództw jest ciche wewnętrzne porozumienie między formalnymi powódkami a tą, która ma moralne prawo do wniesienia powództwa, to z tym zastrzeżeniem składam powództwu najgłębszy hołd.

Dlaczego formalnych powódek nie było wtedy, kiedy Drabik, nie mając dwustu, czy trzystu złotych na dokonanie operacji w „Omedze”, jak zalecał prof. Meissner, poddać się musiał operacji poza tą słynną lecznicą?

Gdzie byli ci, którzy brali w tych

czasach, kiedy było dobrze, a zabrakło ich wtedy, gdy pomoc Drabikowi była niezbędna?

CHOROBA NIE CZEKA

W dalszym ciągu obrońca przechodzi do omówienia wędrowek Drabika po gabinetach lekarskich, gdzie wszyscy specjaliści stwierdzili konieczność operacji. I wtedy przyjechał do prof. Meissnera, który jest bez konkurencji w swojej dziedzinie zwłaszcza, że choroba czyniła kolosalne postępy.

— Choroba była — mówi obrońca. — A cóż znaczy jej nazwa wobec samej istoty? My, prawnicy, doskonale to rozumiemy. Jeżeli jest przestępstwo — to ono jest, a spierać się możemy tylko o jego nazwę, o kwalifikację. Czy wolno nam mówić: „Niech się przestępstwo rozwija, niech dojrzeje, bo my tymczasem zakończyć musimy naszą kłótnię o nazwę”? A od Meissnera przecież oskarżenie tego właśnie żąda: każe mu czekać, zwlekać, aż uczeni zakończą swój spór, a choroba, mniejsza o to — niech się rozwija.

PO KATASTROFIE

Obrońca przechodzi do omówienia samego przebiegu operacji, dowodzi, że żadnego zaniedbania ze strony prof. Meissnera nie było, przypomina moment, kiedy Meissner po dokonaniu operacji polecił pacjentowi opiece dr. Trzebińskiego. Miał prawo wydać się, ale tego nie uczynił, pozostając w zakładzie. Kiedy zbliżała się katastrofa stosował wszelkie możliwe środki, kazał szukać dr. Trzebińskiego, ale go nie znalazł.

— Gdyby stanął na stanowisku oskarżenia, to każdy lekarz musiałby wyrzucić nóż za okno i nie zbliżać się do łóżka chorego. Każdy chirurg musiałby powiedzieć: „Ja nie radzę operacji, niech chory umiera na łóżku naturalną śmiercią”. — Oskarżony Meissner wypił cza-

rę goryczy do dna. Raz, kiedy patrzył na umierającego Drabika, drugi raz — kiedy sędzia śledczy przesiadkiwał go, jako oskarżonego, i trzeci — tu, na tej sali.

— Tu, na tej sali, nie wtedy, kiedy badał świadków, kiedy opinie składał biegli i przemawiał prokurator, lecz wtedy, kiedy chwytali go ci ludzie, którym prof. Meissner niósł pomoc, oni jednak o dobrodziejstwie tej pomocy zapomnieli.

Po dwugodzinnym przemówieniu adw. Brokmana prof. Meissner wypowiedział swe ostatnie słowo:

OSTATNIE SŁOWO OSKARŻONEGO

— Kiedy ś. p. Drabik, dla którego żywie kultura, zwrócił się do mnie, chciałem mu służyć nie tylko techniką, ale całą moją wiedzą lekarską. To, co nastąpiło, przeżywałem

bardzo boleśnie (głos oskarżonego profesora wyraźnie się zalamuje, z wielkim wysiłkiem hamuje on widoczne wzruszenie) i przeżywałem obecnie. W swoim sumieniu nie poczuwa się do winy!

Ostatnie słowo oskarżonego profesora wniosło na salę sądową poważny i smutny nastrój. Wszystkie oczy zwróciły się ku profesorowi, którego wygląd nie przypominał tej pewności siebie chirurga, a głos nie przypominał tego, jakim zazwyczaj przemawia do swych studentów.

Po tem tak dramatycznym słowie przewodniczący zamknął rozprawę i zapowiedział ogłoszenie wyroku w poniedziałek o godz. 3 p.p.

Okrucieństwo, w które wlerzyć się nie chce

„Jedzie Kostucha z Warszawy”

Karetka śmierci w Sanatorium Świderskiem

Nieprawdopodobne wieści dochodzą nas od rodzin nieszczęśliwych dzieci dotkniętych gruźlicą i korzystających z Sanatorium dla gruźlików w Świdrze.

Związek Przeciwgruźliczy, prowadzący od długich już lat walkę z gruźlicą i troszczący się przede wszystkim o zdrowie naszego najmłodszego pokolenia, prowadzi w Świdrze Sanatorium, do którego przyjmowane są dzieci dotknięte gruźlicą i nadające się jeszcze do ewentualnego wyleczenia.

W wielkiej tej pracy samarytańskiej, dla której należałoby mieć tylko uznanie, jest jednak coś, co potrafi wstrząsnąć dreszczem niesamowitości.

Otóż w Sanatorium w Świdrze niema ani kostnicy, ani żadnego pomieszczenia o mniej przerażającej nazwie,

gdzieby ofiary gruźlicy po zgonie mogły być umieszczane. Fakt tego braku nie byłby również sam przez się przerażającym, gdyby nie atmosfera Sanatorium i gdyby nie to, że pacjentami tu są dzieci.

Nieprawdopodobne informacje, jakie nas dochodzą, podkreślają jednak w wybitny sposób niesamowitość, wynikającą z braku kostnicy w Sanatorium.

Dzieci podlegają częstym badaniom lekarskim, przy czym każdorazowo ustala się ich stan zdrowotny, stwierdzając jednocześnie, czy pacjentowi dużo jeszcze należy się od życia. Jeśli lekarze podczas badania dziecka dochodzą do wniosku, że zbliża się jego kres i, że niewiele dni ziemi je już od grobowej deski, wówczas czem prędzej sprowadzają karetkę z Warszawy, która odwozi młodocianego kandydata do trumny, do jednego ze szpitali warszawskich, aby tu, bez żadnych kłopotów dla Sanatorium i dla Towarzystwa Przeciwgruźliczego skonał.

„KOSTUCHA JEDZIE”

Wskutek tego rodzaju przerażających przepisów, między dziećmi pozostającymi na kuracji, wytwarza się psychoza makabrycznego jakiegoś lęku, przerażającego się niemiłosiernie w zaburzenia nerwowe. Pojawienie się karetki warszawskiej, mówi dzieciom wyraźnie, że straszna i nieubłagana śmierć wybierze sobie za kilka dni jedno z nich na ofiarę. Nie wiedzą tylko, które? I to pytanie: Które z dzieci ma być przewiezione do szpitala warszawskiego?

SIEJE W SANATORJUM GROJE ŚMIERCI ZA ŻYCIA

Nowy drapacz chmur w Warszawie

buduje Towarzystwo Ubezpieczeń Riunione Adriatica di Sicurtà

Jak się dowiadujemy znane na naszym terenie Włoskie Towarzystwo Ubezpieczeń Riunione Adriatica di Sicurtà, przystępuje w najbliższym czasie do budowy drugiego, potężnego gmachu w śródmieściu Warszawy. Riunione Adriatica di Sicurtà jest jednym z pierwszych towarzystw ubezpieczeń, które zaraz po rozpoczęciu swej działalności na terenie całej Polski (w Małopolsce działają

Dzieci wpadają prosto w histerję, czepiają się łóżek, mdleją, spazmują do chwili, aż na salę wejdzie lekarz i wymieni kandydata, czy kandydatkę na niechybną śmierć. O rozgrywających się w tych wypadkach scenach, opo wiada nam rodzice dzieci umieszczonych w sanatoriach:

W dzień wizyt, przybywa ojciec jednego z chłopców-gruźlików. A oto straszna, jakby modliłwa nieszczęsnego dziecka:

— Tatusiu kochany, zabierz mnie stąd do domu, albo poprosz pana doktora, żeby mi pozwolili tutaj umrzeć i żeby mnie nie zabierali karetką do Warszawy. Zlituj się nade mną, tatusiu, nie pozwól tak długo oczekiwać na śmierć. Przecież, jak zbrodniarza skazują na karę śmier-

ci, to zawiadamiają go o wykonaniu wyroku dopiero na kilka godzin przed egzekucją, a nas uprzedzają o tem na kilka dni przed śmiercią, zabierając nas do szpitala trupiarni. Ja wiem, że muszę umrzeć, ale nie chcę wiedzieć kiedy.

Można sobie w takich wypadkach wyobrazić rozpacz i dziecka i jego rodziców.

Jakże wygląda więc ta praca samarytańska? Jak czuć się musi personel lekarski Sanatorium przy takich eksportacjach żywych trupów?

Nie potrafimy w tej chwili stwierdzić, czy w praktyce fakty te wyglądają jeszcze groźniej, ale sama myśl, samo wyobrażenie sobie takiej karetki śmierci, zajeżdżającej do sanatorium dla dzieci, jest chyba dostatecznym obrazem grozy.

Pomysłowość aferzystów

Śledztwo w sprawie Kazunia, głównego dyrektora Targowicy Zwierzecznej w Mysłowicach, ujawnia tak ciekawe szczegóły, że pomysłowość tego aferzysty godne jest podziwu.

Jak okazuje się, Kazuń pobrał dla siebie z Kasy Targowicy około 100.000 zł., dzielił zysk ze swym wspólnikiem Fruchhendlerem. Chcąc pokryć buchalteryjnie braki z powodu malwersacji, namówił kilkudziesięciu poganiaczy bydła, którym miał płacić po kilkanaście złotych, by wystawili mu kwity o pobraniu pewnych sum. Poganiacze podpisali mu rzeczywiście kwity na kilkadziesiąt tysięcy zł.

Kazuń do tego stopnia przyzwyczaił się traktować Targo-

wicę, jako swój folwark, że nawet po jego aresztowaniu żona jego, współwłaścicielka kabaretu „Adria” w Sosnowcu, podnosiła z polecenia Fruchhendlera większe kwoty pieniędzy w Kasie Targowej przy Targowicy. Poza tem niejednokrotnie wszczyła awantury, żądając, by jej pozwolono korzystać z auta firmowego do odwożenia walówek więziennych dla jej męża.

BEZSENNOŚĆ

WYNISZCZA ORGANIZM, a powstaje często wskutek zaburzeń układu nerwowego. Roślinne środki nasenne nie wywołują stopienia i zaniku wrażliwości nerwów, oraz nie powodują przyzwyczajania.

Zioła Magistra Wolskiego „Pasiverosa” zawierają znaną roślinę egzotyczną o wybitnych własnościach uspakajających Passiflorę (Kwiat Męki Pańskiej). Łagodzą one zaburzenia systemu nerwowego (nerwice serca, bóle i zawroty głowy, uczucie niepokoju, histerję) i sprowadzają krzepiący, naturalny sen. Ze względu na swe łagodne działanie pozbawione szkodliwych wpływów ubocznych mogą być stosowane bez obawy przyzwyczajania przez wszystkich bez różnicy wieku.

Zioła ze znak. ochr. „PASIVERO-SA” do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Wytwórnia Magister E. WOLSKI
Warszawa, Żłota 14, m. 1.

Trybuna rzemiosła

Nauka bezpłatna!

Poruszona przez nas sprawa pobierania zapłaty za naukę rzemiosła wywołała zrozumiałe poruszenie w sferach rzemieślniczych. Poczta przynosi nam listy zwolenników i przeciwników bezpłatnego nauczania w warsztatach rzemieślniczych. Poniżej zamieszczamy list, niezmiernie charakterystyczny, który sam mówi za siebie.

Szanowny Panie Redaktorze! Przed rokiem wplaciłem właścicielowi zakładu fryzjerskiego zł. 500 za naukę rzemiosła fryzjerskiego.

Przeczytałem artykuł w gazecie i chciałbym się dowiedzieć, czy moje pieniądze doślanę zpowrotem i jak to jest naprawdę z tem placiem. Bo ja uważam, że jak szkoły powszechne są darmo, to i nauka rzemiosła fryzjerskiego powinna być darmo. Bo co ma robić człowiek, który chce się uczyć fachu fryzjerskiego, a nie ma pieniędzy.

Z poważaniem
K. L.

Równocześnie otrzymaliśmy list od właściciela zakładu fryzjerskiego, który sprawę uj-

muje z podobnego punktu widzenia, pisząc:

Jestem właścicielem zakładu fryzjerskiego, mam uczniów i za naukę opłat nie pobieram. Uważam, że nauka powinna być bezpłatna, gdyż tylko wtedy mogą być wyszkolone jednostki naprawcze nadające się do wykonywania rzemiosła. Jak nie biorę pieniędzy za naukę, a widzę, że uczeń się nie na daje, to mówię mu do ręki, a gdybym wziął pieniądze, to musiałbym puścić w świat par-

ty. Bywają, niestety, takie wypadki, że pryncypał bierze od ucznia pieniądze i później ta nauka niezawsze dobrze wygląda.

Może inna jest opinia w tej sprawie moich kolegów fryzjerów, ale uważałem za swój obowiązek powiedzieć również swoje zdanie.

Z poważaniem
J. P.-cz.

Kto jest innego zdania, niech zabierze głos. Dla tej sprawy nie będziemy szędzić miejsca.

OSTATNIE SPORTOWE WIADOMOSCI

Nasza porażka w Bukareszcie 1:4

Fatalna gra reprezentacyjnej drużyny

BUKARESZT, (tel. wł.) Próby galop reprezentacji piłkarskiej we Lwowie został natychmiast przetelegrafowany do Bukaresztu. Wodzowie piłkarstwa rumuńskiego w ostatnich dniach bowiem uważnie śledzili wszystko to, co się działo w Polsce w związku z wyjazdem do Bukaresztu.

W rozmowie z sekretarzem Zw. Rumuńskiego wyczułem jakby lekką radość, że piłkarze polscy nie wykazują zadowalającej formy.

Rumuni zresztą sami mieli wiele kłopotu z ustawieniem reprezentacyjnego składu. To co się wydawało zrazu sprawą łatwą, ze względu na dobrą formę graczy, nagle przeobraziło się w trudne przeszkody.

Poważna była kwestja, jak zestawie zespół reprezentacyjny. Oto część prasy, nastrojona wybitnie szowinistycznie, domagała się kategorycznie, by do reprezentacji weszli wyłącznie Rumuni — czystej krwi.

— Ani jeden gracz, należący do mniejszości nie ma prawa wejść do reprezentacji — oto szandarowe hasło tej części prasy.

Oczywiście, że wywołało to zrozumiałe zdenerwowanie w kierowniczych kolach. Po burzliwych debatach na posiedzeniu w Związku powzięto dość oryginalną decyzję: do boju stanie drużyna, złożona z czystej krwi Rumunów, a w rezerwie będą gracze z mniejszości.

Ale i to nie zadowoliło prasy.

Zespół polski przybył do Bukaresztu w piątek. Poczynając od granicy rumuńskiej, ekspedycja polska otrzymała osobny wagon, tak że gracze mogli dostatecznie wypocząć. Po przybyciu do Bukaresztu

tu ekspedycja została serdecznie powitana na dworcu. Bractwo było jednak bardzo zmęczone, to też natychmiast zapakowano się do samochodów i odjechano do hotelu.

W sobotę rano zorganizowano lekki masaż dla graczy, poczem po śniadaniu trenowa-

no lekko na stadionie, gdzie właśnie odbędzie się mecz.

Po obiedzie ekspedycja zwiedziła miasto i okolice. Najlepiej czuli się w Rumunii wódz wyprawy inż. Przeworski i kpt. zw. Kałuża. Oni to przecież przed kilkunastu laty grali na pierwszym me-

czu w Rumunji, zakończonym wtedy remisowym wynikiem. Inż. Przeworskiego i p. Kałużę witano tu niemal owacyjnie.

W niedzielę gracze wyszli na lekki spacer, poczem wrócili do hotelu. Ostatni odpoczynek przed ciężkim me-

czem. Po korytarzu uwija się lekko zdenerwowany kapitan Kałuża. Jeszcze nie zdecydował się co do składu. Za chwilę ma paść decyzja. Wreszcie już wiadomo.

Gra skład: Albański, Marty na — Michalski, Kotlarczyko wie — Dytko, Piec — Matjas, Smoczek, Pazurek, Kisieliński.

W samochodach wyrusza drużyna na stadion. Tu już zebrał się tłum złożony z co najmniej 25.000 osób.

Wbiegającą na boisko drużynę polską witają huczne oklaski. Po chwili rozlegają się tony hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła”.

W minutę później powtórza się ta sama ceremonia z graczami Rumunji. Tylko, że Rumunów witają zgola niesamowite wrzaski.

Za chwilę pada gwizdek sędziego. Rozpoczyna się mecz.

Rozpoczęło się od gwałtownych ataków drużyny polskiej ale już na początku okazało się że napad nasz nie rozumie się.

Rumuni jak zwykle rozpoczęli z szalonym impetem. Pod bramką Polski jest już w pierwszych minutach b. gorąco. Atak Rumunów łatwo przechodzi przez pomoc i zagraża raz po raz.

W tym okresie na wyróżnienie zasługują przede wszystkim Martyna i Albański którzy kilkakrotnie doskonale obronili. Pomimo to Rumuni przełamali opór naszej obrony i zdolali w krótkich odstępach czasu zdobyć 4 bramki podczas gdy Polacy zaledwie jedną.

Zebrała kolonia polska pomimo głośnego dopingowania nie zdolała wykrzesać ani trochę ognia w polskiej drużynie.

Przeegraliśmy 1:4 i to zasłużenie.

Sukcesy amerykańskich pływaków

Jak już podawaliśmy w Europie bawi ekspedycja pływaków amerykańskich, która występuje na rozlicznych zawodach. Ostatnio amerykań-

scy pływacy startowali w Lipsku, gdzie osiągnęli następujące wyniki: 100 metrów klasycznym: 1) Brydenthal 1:13.8, 100 mtr.

grzbietowym rekordzista świata Kiefer w czasie 1:07.4, 100 mtr. dowolnym Hingland 59.9, 3x100 stylem zmiennym Ameryka w czasie 3:23.5

Echa porażki bokserów warszawskich

W ostatnich dniach hasłem w Berlinie było: poprzednie dwie porażki berlińskich bokserów muszą być zmyte wspólnym zwycięstwem!

Pod tem hasłem szli bokserzy do meczu. Trzeba przyznać, że ósemka Berlina dobrze była zmontowana i nie miała słabych punktów. Poza tem rozporządzała swoją publicznością, własnym terenem.

A w ostatniej chwili w sukces im przyszedł sędzia holenderski, p. Bergström. Któż mógł przypuszczać, że ten mało znany na szerszej arenie sportowej sędzia zechce

tak jednym zamachem zdobyć ostrogę... kiepskiego sędziego.

Przyznajmy jednak, że egzamin wypadł kapitalnie i p. Bergström zbliżił się w sposób wręcz rekordowy. Dwóch naszych pięściarzy, a to Doro i Kozłowski, skrzywdził w taki sposób, że nawet osławiony warszawski Marynowski zbłądził przy tem.

Zarówno Kozłowski jak i Doro górowali znakomicie nad swymi przeciwnikami. Zyskali aplauz widowni, tylko jeden pan Bergström grzebiąc w swoich notatkach noto-

wał punkty dodatnie dla Niemców.

P. Bergström uważał widocznie, że gościnność obowiązuje. I dlatego wołał skrzywdzić Polaków, aniżeli zrazić sobie Niemców. Dzięki tej swoiście pomysłanej taktyce skrzywdzono w skandaliczny sposób dwóch warszawskich pięściarzy i w rezultacie ponieśliśmy ciężką porażkę, zamiast zwycięstwa czy skromnego remisu.

Niemcy zmyli poprzednie porażki i dumni są, że przeważę swą uwidocznili w rażący sposób.

Wilimowski na stole operacyjnym

Wilimowski przeprosił P. Z. P. N., a naczelna władza piłkarska od tej chwili bardzo

serdecznie zaopiekowała się największym talentem piłkarskim w Polsce: ślązakiem Wi-

Afera piłkarska w Łodzi

Istotnie grubsza afera. Polegała ona na tem, że zrzeszeni gracze występowali w tak zwanych „dzikich klubach”. Afera ta zatacza coraz szersze kręgi.

Powołana przez LOZPN specjalna komisja przesłuchuje oskarżonych graczy. Do tej chwili liczba oskarżonych wynosi 39 osób.

W najbliższą środę przeprowadzone będą dalsze przesłuchania. Główną tendencją władz piłkarskich Łodzi jest dokładne ustalenie przyczyn, które przyczyniły się do tak wstępnego wyczynów.

Charakterystyczne, że większość oskarżonych tłumaczy się, że nie zdawała sobie sprawy z amoralności postępowania.

Ciekawi tylko jesteśmy, czy kiedy pocichu w jakiejś kawiarence zawierano umowy w sprawie gry w dzikim klubie, czy i wtedy gracze byli nieświadomi. Jest rzeczą co najmniej dowiedzianą, że ódz najczęściej ma brzydkie sprawki piłkarskie.

Pilnik omal nie znokautowany

Znany bokser warszawskiej Makabi, Pilnik odbywał obecnie powinność wojskową w Wilnie. W związku z zorganizowanym w ub. piątek dniem P.Z.B. odbyły się między innymi w Wilnie zawody. Z Warszawy przyjechało kilku pięściarzy i przeciwstawiono im miejscowe gwiazdy z Pilnikiem na czele.

Pilnik stanął do walki z bokserem warszawskiej Polonji, Posmykiem. Z początku zapowiadało się na druzgocące zwycięstwo Pilnika. Tymcza-

sem Posmyk przetrzymawszy napór przeciwnika przeszedł z koleji do ataku i po kilku ciosach, Pilnik począł się słać. Silnie krwawił i wszystko wyglądało tak, że pójdzie na deski. Wytrzymał jednak bohaterstwo do końca i może być zadowolony z remisu.

Okolicznością łagodzącą dla Pilnika jest fakt, że ostatnio wskutek zajęć służbowych absolutnie nie trenuje. Może wkrótce poprawi swą słabą formę.

Gdańsk — Warszawa 2:0

W Gdańsku został rozegrany mecz Gdańsk — Warszawa, zakończony fatalną porażką Warszawy 0:2. I tym razem W-wa, pozbawiona swych asów zagrała słabo.

Na kilka dni przed meczem pisaliśmy o kiepskich przygotowaniach do meczu. Słowa nasze sprawdziły się. Warszawa przegrała w Gdańsku, tam właśnie gdzie nie wolno przegrywać.

Kiepskie miny zawodowców

Po fatalnej porażce w Paryżu

Za słone pieniądze zostali sprowadzeni do Paryża zawodowcy wiedeńscy. Była to kombinacja powstała ze zmontowania drużyny z zespołów Rapidu i Austrii. A więc bodaj, że kwiat naddunajskiej piłki nożnej.

Wiedeńczycy wyjechali do Paryża po pewną wygraną. Bo jakżeż? Przeciwnikiem ich miała być drużyna reprezentująca ligę paryską. A choć i w tej drużynie są zawodowcy, jednak nie stoją oni na takim poziomie jak ich wielcy koledzy z Wiednia.

I oto co się stało. Zawodowcy paryscy zagrali nietylko lepiej, ile ambitniej. Prostu

zależało im na zwycięstwie. Wiedeńczycy jak to oni. Z początku lekceważyli przeciwnika, potem strzelili gola, a potem zaczęli znów lekceważyć.

W czasie przerwy kierownik spuścił im manto, zażądał żeby grano ostrzej. Ale jakżeż żądać od ojców rodzin, lu dzi statecznych, by rozbijali swe kości na bruku paryskim. Przecież w Wiedniu oczekuje ich ta sama orka. A właściwie gorsza.

Przecież patrzy na nich kierownik i kasjer.

Rezultat był oplakany. Wiedeńczycy przegrali 5:6 i z porażką wrócili do domu.

Czytajcie i prenumerujcie

Nowego Sportowca

cena 10 groszy

Dziwna jest wojna w Abisynji

Nawet na łożu boleści — biali i czarni stawiają swych wodzów

Korespondent „Neues Wiener Journal” pisze z Addis Abeby: „Policja zakazała wychodzić na miasto po godzinie 22.30. Siedzę więc w moim pokoju i czekam na znajomego. Po chwili zjawia się biały oficer, pułkownik Halmar. Między innymi opowiada mi, że tej nocy przybędzie do Addis Abeby pierwszy transport rannych, którzy będą umieszczeni w szpitalu na krańcach miasta. Jest to jednak utrzymane w głębokiej tajemnicy. Mimo zakazu, wychodzę na miasto i przekradam się przez ulice pogrążone w ciemnościach. Wreszcie, niespostreżony przez patrol policyjny, docieram do ulicy, prowadzącej na lotnisko. Panują egipskie ciemności. Około pierwszej przybywa transport.

ABISYŃCZYCY STRZELAJĄ KULAMI „DUM - DUM”

Wolno wleźć się podąż, w którym znajdują się ranni Abisyńczyki i Włosi. Nagle spostrzegam jakiegoś Europejczyka w białym płaszczu. To lekarz, młody Belgijczyk, dr. Pierre Remande. Opowia-

da mi, że Włosi są w straszny sposób poranieni. Abisyńczycy posiadają bowiem w swych zapasach amunicji jeszcze kule dum - dum, które obecnie zużytkowują. Szpitale wojskowe na froncie abisyńskim są już przepelnione.

Dr. Remande pozwala mi wejść do szpitala. Białe i czarne pielęgniarki ofiarnie opiekują się rannymi. Biali i czarni leżą obok siebie. Niedawno byli jeszcze wrogami. Obecnie bliska śmierć i bóle pojednały ich. Na łożu ode mnie, leży ja-

kiś młody Włoch. Lekarz wyjaśnia mi:

„Postrzał brzucha kulą dum-dum” Nieszczęśliwy młodzień! Jego czarne oczy płoną z gorączki. Bez przerwy mruczy: „Ma-ma, ma-ma...”

„DUCE” I HAILE SELASSIE.

Pytam go po włosku, czy czegoś nie potrzebuje. „Niente” — mówi prawie dosłownie — nym szepcąc. Nagle jego oczy rozblęły jeszcze bardziej. O-

statkiem sił wyrzuca z siebie: „Do nas przemawia wódz, do nas!”

Obok niego leży jakiś ciężko ranny wojownik abisyński. Jego głowa tonie w obandażowaniu. Dosłyszał chyba ostatnie słowa Włocha, gdyż wykrzykuje tylko te dwa wyrazy „Haile Selassie!” „Biali i czarni bohaterzy!”

Nowy podsekretarz stanu

Pan Prezydent R. P. mianował dr. Wacława Grzybowskiego, dotychczasowego posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego R. P. w Pradze podsekretarzem stanu w Prezydium Rady Ministrów.

P. Jerzy Paciorkowski, b. minister Op. Społ. mianowany został dyrektorem departamentu politycznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

O piątej rano zaczyna pracę Ojciec Święty

Pracowity jest dzień powszedni w Watykanie

Każdego dnia od świtu w oknie wychodzącym na Plac św. Piotra widać nagle światło. To Ojciec Święty zaczął swój dzień pracy. Właściwie o tej porze Papież już ma za sobą wiele przerobionej pracy. Codziennie o 5 rano, gdy dzwony biją na primarię, zwiastując rozpoczęcie nowego dnia, w prywatnej kapli

czce Papieża, mieszczącej się na trzecim piętrze, zapalają się światła. Papież udaje się z sypialni do kaplicy w towarzystwie braci Augustynów i odprawia Mszę. Do tego świętego obrzędu prawie nikt nie jest dopuszczony, poza osobami z najbliższego grona współpracowników Ojca Świętego. Po półgodzinnym naboże-

stwie, które kończy się cichą modlitwą, Ojciec Święty spożywa bardzo skromne śniadanie. Posiłek przygotowuje jeden z Franciszkanów, którzy zarządzają gospodarstwem Papieża.

KLUCZ OD APARTAMENTÓW

W tym samym czasie rozpoczyna się życie w całym Watykanie. Jeden z oficerów gwardji papieskiej, pełniący służbę w nocy, przekazuje kamerdynerom klucze od drzwi, prowadzących do apartamentów Papieża. W korytarzu przed drzwiami, co noc rzuć dwóch służących. Zaraz po otwarciu apartamentów papieskich w korytarzu zaczynają się zbierać te wszystkie osoby, które mają tego dnia być przyjęte przez Papieża na audjencji.

Do 9-ej rano, Pius XI pracuje sam w swej bibliotece. Gdy tylko zegar wybija 9 godzinę, drzwi biblioteki otwierają się. Do pokoju wchodzi sekretarz kardynał Pacelli. Jest on pierwszym ministrem Watykanu i najbliższym współpracownikiem Ojca Świętego. Przybywa, by złożyć Papieżowi sprawozdanie z bieżących wypadków. Ta audjencja, jak i następne rozmowy z podsekretarzami stanu i kierownikami polityki zewnętrznej Kościoła, przeciągają się bardzo długo. Toteż niewysocy, którzy mają na ten dzień wyznaczoną audjencję, mogą być przyjęci w oznaczonej godzinie.

WIELCY I MALI — POSPOŁU

Poczekalnia papieska przed południem przedstawia bardzo ciekawy widok. Widzi się tutaj mnóstwo wyższych dostojników państwowych i kościelnych. Każdy z osobna jest meldowany przez sekretarza. Papież do południa przyjmuje interesantów. Po kardynałach, którzy, jako kierownicy poszczególnych kongregacji, przybywają do Ojca

Świętego ze sprawozdaniami i po wskazówce co do dalszej pracy, zjawiają się biskupi, prałaci, następnie przesuwają się posłowie, ambasadorzy, mężowie stanu, członkowie rodzin panujących i wiele innych wybitnych osobistości.

Papież jest niezwykle uprzejmy dla swych interesantów. Ciekawia go wszelkie zjawiska, jakie zachodzą na wielkim świecie. To też wypytuje swych rozmówców o różne szczegóły z ich życia i pracy. Poza temi wybitnymi osobistościami, Papież przyjmuje również setki zwykłych śmiertelników, którzy prawie codziennie przybywają do Watykanu z całego świata, by móc zobaczyć Ojca Świętego. Tych wszystkich umieszcza się w specjalnej sali, przez którą Papież przechodzi, udając się do Wielkiej Sali Audjencyjnej.

PAPIEŻ INTERESUJE SIĘ SPRAWAMI KAŻDEGO

Pius XI z każdym zamianą kilka słów. Pyta się o warunki życia w ojczyźnie i udziela błogosławieństwa. Następnie udaje się w towarzystwie oficera gwardji pałacowej i kilku dostojników do wielkiej sali audjencyjnej, gdzie od kilku godzin czekają na jego błogosławieństwo tłumy pielgrzymów.

Wielkie audjencje kończą się zwykle po 2-ej po południu. Wówczas Papież udaje się powtórnie do swego gabinetu, gdzie omawia ze swym kamerdynerem audjencje, przypadające na następny dzień. Następnie Ojciec Święty spożywa obiad. Zgodnie ze starą tradycją, panującą w Watykanie, Papież nigdy nie ma przy stole gości. Po posiłku Papież udaje się na krótko do swej prywatnej kapliczki. Z zapadnięciem zmierzchu, znów zaczyna przyjmować interesantów, których wizyty przeciągają się do późno go wieczora.

Armja z wszelkimi wygodami bez żywności, ale z żonami, dziećmi i „dziewczycami”

W Addis Abebie ogólna uwaga skierowana jest na dwóch wodzów: na ministrze wojny rase Mulugeta i na marszałku Habte Marjam.

Ras Mulugeta zbliża się na czele 70-tysięcznej armji do Dessie. Jego wojska, jak zresztą cała armja abisyńska, nie posiadają intendentów. Żywność żołnierze znajdują przypadkiem, po drodze. Zbierają na przydrożnych polach groch, ziatno zbożowe i kukurydzę i zjadają te twory przyrody w surowym stanie. Obozem roz-

kładają się zbiorowo. To też w razie ataku samolotów nieprzyjacielskich, ponoszą wielkie straty.

Ras Mulugeta, mimo swego podeszłego wieku, jest niezwykle zdrowym człowiekiem. Wraz ze swymi żołnierzami, posuwa się naprzód pieszo, maszerując od świtu do późnego południa. Za nim kroczy służba, która na głowie nosi jego bagaże. Ras Mulugeta towarzyszy 5 isarzy, na których spoczywa obowiązek pisanie codziennych sprawozdań

do Negusa. Wraz z armją udaje się na front wielka ilość kobiet i dzieci. Między nimi znajduje się również cała rodzina ministra.

Marszałek Habte Marjam jest wodzem plemienia Wallega. Jest wykształconym człowiekiem i jedynym władcą w północnej Abisynji, który cieszy się ogólnym poważaniem ludności. Inni gubernatorzy, jak marszałek Makonen, marszałek Mangaza i inni w zasadzie są zależni od marszałka Habte Marjam.

Znalazł żonę z fotografii

Dopiero sąd wyratował go z opresji

W tych dniach sąd w Brisbane (Australia) miał trudną do rozpatrzenia sprawę. Miał zawiązać na podstawie fotografii czy Henry Storm ma się ożenić, czy też ma nadal trwać w stanie kawalerskim.

Oto tło tej ciekawej sprawy.

Henry Storm wywedrował z Anglii do Australji i po kilku latach dorobił się znacznego majątku. Kupił sobie dużą farmę i zajął się uprawą trzciny cukrowej i bawełny. Do całkowitego szczęścia brakło mu tylko jednego: żony.

W Australji wyszukanie sobie żony - Europejki nie należy do łatwych rzeczy. Jest tam bowiem bardzo mało białych kobiet, a te które są niezamężne i mieszkają w wielkich miastach, prowadzą zbyt lekkie tryb życia, by chciały osiedleć na farmie, położonej na odludziu.

Storm postanowił więc w inny sposób znaleźć żonę. Zamieścił w kilku gazetach londyńskich ogłoszenie matrymonjalne. Niebawem jak z rogu obfitości zaczęły się sypać zgłoszenia. Z pośród wszystkich nadanych fotografii, jedna szczególnie zwróciła uwagę Henry'ego.

Storm napisał do jej właścicielki, niejakiej Doreen Calhorne, że zgadza się pojąć ją za żonę tylko w tym wypadku, gdy rzeczywiście przypomina tę postać z fotografii. Do listu dołączył pieniądze na koszt podróży.

Doreen, która była urzędniczką pocztową, rzuciła posadę i udała się do Australji. Jakież było rozczarowanie Henry'ego gdy ujrzał w porcie swą wybrankę. Była o wiele starsza i brzydsza, niż na fotografii.

Storm nie zachował dla siebie tych spostrzeżeń. Zakomunikował o wszystkim Doreen. Ta, zmęczona długą i uciążliwą podróżą, broniła się jak mogła. Lecz Storm nie ustępował. W żaden sposób nie chciał się zgodzić na małżeństwo z kobietą, która go tak „nabrała”. Oświadczył, że da jej pieniądze na podróż i niech wraca do Anglii. Doreen nie miała zamiaru zgodzić się na jego propozycję a poza tem w Anglii byłaby bez pracy.

Te argumenty nie zwały jednak przekonac Storma. Wręczył jej pieniądze na podróż i udał się sam na swą farmę.

Doreen jednak w inny sposób wykorzystala te pieniądze. Zaskarżyła Storma do sądu, domagając się, by się z nią ożenił.

Sąd czekało trudne zadanie. Dopiero ekspert ułatwił sędziom zadanie. Uznał, że fotografia była robiona przed pięćciu laty.

Wreszcie zapadł wyrok. Sąd skazał Storma na 100 funtów odszkodowania zato, że w liście pisał wyraźnie o małżeństwie i przyczynił się do nieślubnej podróży i do stracenia posady przez panną Calthorpe.

Storm był niezwykle ucieszony tym wyrokiem. Odrazu też wypłacił pannie Doreen 100 funtów, zadowolony, że w ten sposób pozbywa się niemiłej kandydatki na żonę.

Bez butów chodzą — a miljardy wydali

Fenomenalna ofiarność Abisyńczyków na wojnę

Rząd abisyński wydał już do tej pory 50 milionów funtów na zakup broni. Skąd Abisyńczycy zdobyli tak wielką sumę pieniędzy?

Negus poświęcił na ten cel całe swe mienie, które odziedziczył po ojcu i które tutaj szacuje się na 30 milionów funtów. Wszyscy gubernatorzy, generałowie i rasowie stanowili wesprzeć skarb państwa sumą 10 milionów funtów. Ras Ayalu, którego posiadłości znajdują się na granicy Erytrei, ofiarował naj-

większą część tej sumy, bo aż milion funtów.

Poza tem bogatsza ludność Abisynji, samorzutnie się opodatkowała. Suma z tego wyjątkowego podatku wojennego przyniesie skarbowi około 8 milionów.

Dzięki tym sumom, rząd może w chwili obecnej nie naruszać jeszcze funduszu wojennego cesarza Menelika, który przeznaczal na wypadek wojny 10 milionów funtów. Tylko minister wojny wie

gdzie jest ukryty skarb Mene lika. Gdy przed kilku dniami wyruszył on na front, pozostawił w jednym z banków abisyńskich list, w którym podaje miejsce ukrycia skarbu.

Ofiarność ludności abisyńskiej przekracza wszelkie przypuszczenia. Z całego kraju ciągną na dwór królewski kupcy, obładowani workami. W tych workach znajdują się srebrne i złote monety. To są datki ludności, która przeznaczyla na cele wojenne swe oszczędności.



— Na miłość Boga!... Skąd ty porościsz?!...

— Z kongresu pacyfistów... Chcieliśmy utroalaenia powszechnego pokoju.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Stanisława ze Wspólnej. Znajoma blondynka obmawia Panią. Konie, biały i kasztan, i spadający samochód, występujące w Pani śnie, oznaczają, że spotka Panią wypadek, z którego wyjdzie Pani cała i zdrowa. Bliski Pani mężczyzna będzie miał spore strapienie. Niech się wystrzeżę picia wódki z nieznanymi osobami.

Przy bólach reumatycznych

i artretycznych stosuje się tabletki Rogal, przynoszące ulgę w tych cierpieniach. Przy grypie i przeziębieniu stosuje się również

Rogal



ZIOŁA Z GÓR MARCU Dra LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

Na malej wokandzie...

Porządny człowiek

(A. E.) — Pan Feliks Dyborowski

— Tak jest, proszę sądu.

— Oskarżony jest pan o to, że to dniu 3 sierpnia roku bieżącego rojkradł pan w tramwaju portfel z pieniędzmi Alfredowi B. Czy przyznaje się pan do winy?

Pan Feliks podniósł oczy ku sufitym z miną nierownie wkrzywdzonego.

— Ja? Portfel ukradłem?

— Ach!

— A więc nie przyznaje się pan do winy.

Oskarżony potrząsnął dumnie głową.

— Żadnym sposobem, panie sędzio!

— A jednak poszkodowany twierdzi, że pana poznaje.

— Co ja mogę poradzić, panie sędzio, o wiele facet, jest głupi. A może on akuratnie rozrok ma przykrótki, albo też zezwoaty? A może faktycznie na rozumie niedorozumnieję, skoro jeżeli się tak upiera, że to ja mu moniaki groizdnąłem?

— Z przyjemnością bym mu parę knotów rolepił, że mnie o takie rzecz oskarża. Skąd ja do tego? Niemożliwa rzecz, proszę sądu.

— Ja chcę być świadkiem, panie sędzio! — odezwał się na

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy kksa z Czytelnikami

Straszna jest ta spowiedź podstępnie zniewolonej

P. J. RANSKA prosi nas o radę w sprawie, którą, tak wyłuszcza:

„Dwanaście lat temu zostałam matką nieślubnego dziecka. Mielśmy się pobrać. Ja na to nie czekałam, bo jego matka mnie bardzo lubiła i czułam się tam jak córka.

Ale w ostatnim roku przyjaźni się zaczęła psuć. Muszę zaznaczyć, że mój Józiek jest przodownikiem policji.

Pewnego dnia zaprosił mnie

i swoją siostrę do siebie, a mieszkał w komisariacie. Nigdy przedtem nie zbliżył się do mnie.

Było nas wtedy troje, piliśmy wódkę, likiery. Przedtem nigdy wódki nie piłam. Ile tym razem wypiliśmy? Jeden duży kieliszek wódki z likierem. Co robiłam? Nie pamiętam. Ale jak się obudziłam z bólu, miałam nogi przywiązane do krzesła. On leżał przy mnie w takiej pozycji, która mi wiele mówiła.

Po tym pamiętnym dniu trzy tygodnie przeleżałam w łóżku. Oni, to jest on i siostra, przychodzili do mnie. Gdy wstawałam, zaczęłam ich unikać, ale oni nie zostawiali mnie, przychodziła matka i tak prosiła, że poszłam do nich. Wtedy dowiedziałam się od koleżanki, że matka zrobiła jemu awaturę o mnie, a on miał powiedzieć, że ja chcę go nabrać.

Uplynęło trzy miesiące. Przyszłam kiedyś do niego. Jego matka drzemała. On dłu go patrzył na mnie i powiedział mi, że bardzo mnie kocha. Nie odpowiadałam nic. Na zakończenie rozmowy powiedział mi, że nie jestem już taka jak byłam, więc czego się upieram? Pytał: „Czy mam cię znowu wziąć po pijanemu?” Nie wiem dlaczego, ale ogromnie go wtedy skrzywdziłam i zwymyślałam. Wtedy on matkę powiedział, że się go czepiam. Potem on został, a ja wyszłam.

Chciałam umrzeć. Zdawałam sobie sprawę, że zламаł mi życie. Jak powiem memu przysięzemu mężowi, czy kochankowi, że „tak” jest? A przecież ust moich nikt nie całował. Byłam dumna, ambitna i przystojna, sobowtór słynnej w owe czasy artystki filmowej Mia-May. Umrzeć? A kto wychowa moje młodsze rodzeństwo? Trzeba było żyć. Nie mogłam pracować. No i... stało się... Wierzyłam, że pobierzemy się. Matka jego inaczej do mnie nie mówiła, jak „moja synowa”.

Gdy stwierdziłam mój stan przez lekarza, chciałam płód usunąć, ale nie miałam pieniędzy. Prosiłam, żeby mi dał. Odpowiedział że nie da, bo te-

raz dopiero będę go kochała. Codziennie witał i zęgnął mnie z bronią w ręku. Mówił: „Zabiję Cię. Tyś mi życie zlamala”.

Gdziekolwiek poszłam z jego siostrą był i on, ale zawsze w towarzystwie kobiet z półświatka. Przychodził do mnie pytać się, czy mi się ta, albo tamta podoba, bo ta np. ma iść do niego na noc.

O jak ja go nienawidziłam! Całą moją troską było to, że muszę mieć jego dziecko i że będzie do niego podobne z charakterem.

Czas leciał. Zwolniono mnie z pracy i zostałam bez środków do życia, a tu jeszcze trzy miesiące do rozwiązania. Z głodu nie miałam siły.

Przyszł dzień rozwiązania. Dziecko chciałam oddać. Przyszł do mnie z pretensją, że go narażam na nieprzyjemności, a on nie jest nic winien. Wstyd, żebym zwracała się do niego. Owszem, może mi coś pomóc, powiedział i zostawił mnie.

Potem kiedyś prosiłam go o kilka złotych. Karmiłam dziecko, a nie miałam ani grosza. Odpowiedział, że gdyby on był taką kobietą jak ja, to nie prosiłby o pieniądze. Mówił: „Jeszcze powinnaś mnie dać, a ty co? Z ciebie nic się nie ma”. Cóż miałam mu odpowiedzieć? Każdy mnie i córkę wytyka na ulicy. Skrzywdził mnie moralnie, zabrał mi spokój i chleb, bo przecież mogłam wyjść zamaż.

Rozchorowałam się ciężko, ataki złociwe i wątrobiane trzymały mnie po 18 godzin na dobę. Ale i to przeszło. Dałam sobie radę, pracowałam nocami, chciałam zastąpić dziecku ojca. Było to bardzo trudno, a dziś jest jeszcze trudniej.

Nie mam naprzykład pieniędzy na książki, a córka za wy pożyczanie książek musi wystudzić różnymi wulgarnymi wyrażeniami, któremi posługują się chłopcy z gminy. Są tu i dziewczynki, ale te pochodzą z zamożniejszych sfer i unikają jej.

Nie piszę tego jako matka, ale sam p. kierownik szkoły powiedział, że cenzura piękna. Natura też obdarzyła ją sówicie, dała jej urodę, zdol-

ności, a przede wszystkim chęci do pracy. Choć ma przykróci, ale lekcja zawsze odrobiona. Mówi: „Mamo, będę dentystką, a wtedy będzie nam dobrze”.

A czy ja będę mogła ją kształcić? Skąd? Przecież i dziś nic nie mamy. To tylko, co na nas.

Tak upłynęło dwanaście długich lat. Było mi strasznie ciężko. W ostatnich czasach prosiłam go przez jednego z komisarzy, żeby tylko ją kształcił. Powiedział, że już dawnoby mnie poślubił, ale że go unikam i nie chcę go dla siebie, lecz tylko, żeby dziecko moje miało chleb. Jemu życie płynie na posadzki beztrosko, a ja staczam się coraz niżej.

Czy nie dosyć głodu i poniewierki? I ja chcę wyjść zamaż, a choćby tylko mieć dach nad głową. Kto tu winien: ja czy on? Kto powinien ponieść konsekwencje?

Radź, Kochany Redaktorze i wydrukuj mój list. Może znajdzie się wśród Czytelników adwokat, który poprowadzi bezpłatnie moją sprawę bo na honorarium mnie nie stać, a wtedy córka osiągnie upragniony cel. Będę ogromnie wdzięczna p. Redaktorowi za wydrukowanie mojego listu na łamach tak poczytnego piśma.

Myślę, że skoro ojciec dziecka Pani nie odmawia małżeństwa, powinna Pani skorzystać z tego i jakoś tak sprawę w bezpośrednich rozmowach poprowadzić, aby została uwieczniona pożądanym skutkiem. Nie widzę też, dlaczego Pani nie mogła poślubić kogo innego. Wszczęcie procesu jest możliwe. Jakiś informuje Panią w tej sprawie bezpłatny doradca prawny naszych Czytelników. Wystarczy okazać kupon na bezpłatną poradę prawną, wycięty z naszego piśma. Kwestja winy w Pani wypadku jest dość powikłana. Wina za ów „pierwszy raz” po pijanemu spada, oczywiście, całkowicie na ojca dziecka. Dalszy ciąg bodaj odbywał się już za wzajemną zgodą. Uważam, że Pani stanowczo powinna wyjść zamaż i to raczej za kogoś innego. To będzie najlepszym rozwiązaniem sprawy.

ZAKŁAD POŁOŻNICZY

D-ra KAMIŃSKIEGO
Nowo-rodzka 20
Porody Operacje kobiece

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na dnie upadku

IX.

— Ale co będzie z moim na rzeczonym?

Już ja tę rzecz z nim sam załatwię i może pani być pewna, że ja nie porzucę.

— Gdyby to było możliwe, to tylko panu zawdzięczałabym życie moje. Z napisanym pod moje dyktando listem do Maślankowej, pożegnałem niefortunliwą dziewczynę, obiecując jej raz jeszcze, że wszystko zostanie pomysłnie załatwione i że w najbliższym czasie otrzyma ode mnie wiadomość. Bezwzględnie po wyjściu od niej, zawiadomiłam pana K., by się ze mną zaraz zobaczył. Już po upływie godziny przyszedł na umówione przez nas miejsce spotkania. W sposób delikatny opowiedział mi całą

prawdę, nie ukrywając niczego. Udało mi się przekonać go, że przyjaciółka jego jest tylko ofiarą nikczemnych ludzi i że jest godną pożałowania i przebaczenia. Mój moco dawca był zdruzgotany otrzymana ode mnie wiadomością, uspokoił się jednak i przyznał mi rację.

— Ale co teraz robić, panie Bachrach? Jeżeli zamelduję o wszystkim policji, to sprawa ta nabierze rozgłosu i zarówno jej jak i moje nazwisko zostanie skompromitowane. Z drugiej zaś strony nie zniósę tego, ażeby tej bandzie uszło to bezkarnie.

Był to rzeczywiście bardzo ciężki problem i przez dłuższy czas zastanawialiśmy się co czynić. Nie wolno mi było dopuścić do tego, by tego ro-

dzaju megierę grasowały bezkarnie i unieszczęśliwiały młode i lekkomyślne dziewczęta, z drugiej zaś strony byłem pewien, że o ile sprawa ta nabierze rozgłosu, to Michalska hanby tej nie przeżyje i popełni samobójstwo. W tym wypadku wzięłbym na swoją odpowiedzialność życie tej młodej dziewczyny.

Po głębszym zastanowieniu się postanowiłem przede wszystkim wysłać Maślankowej owe 200 złotych i pozostać dalszy bieg przypadkowi i okolicznościom. Pan K. wręczył mi dwa banknoty stu złotych, których numery odnotowałem. Następnego dnia pożytyłem od jednego z posłańców palto i czapkę i posłałem wywiadowcę przebranego za posłańca do mieszkania Maślankowej. Sam stałem w pobliżu domu i oczekiwałem jego powrotu. Kiedy wrócił po chwili i zakomunikował mi, że list z pieniędzmi doręczył Maślankowej osobiście, udałem się z nim zpowrotem do jej mieszkania. Maślankowa, która mnie znała, zmieszła się na mój widok, usilo-

wała jednak nadrabiać minę i, uśmiechając się, zawołała: — Co za miła niespodzianka, pan komisarz przyszedł mnie odwiedzić.

— Obawiam się, że ta miła niespodzianka będzie pania i jej współnika kosztować kilka lat więzienia. Michalska popełniła samobójstwo i przed śmiercią wyjawiała swemu przyjacielowi i mnie w obecności jeszcze innych świadków całą prawdę o uprawnionym przez panią szantażu.

Początkowo wstrętna rajfurka usiłowała zaprzeczać, lecz kiedy jej pokazałem list pisany przez nią i podałem jej wszystkie szczegóły, oraz zaważwałem stojącego w sieni wywiadowcę, zmiękła i zaczęła skomleć o litość. Czekaliśmy tylko na to, odpowiedziałem jej jednak, że jest to w kluczone. — Jedyne, co może was jeszcze uratować, to chyba to, jeżeli Michalska zostanie uratowana, gdyż w razie jej śmierci pan K. nie już nie będzie miał do stracenia i z pewnością złoży zameldowanie do policji. Ze względu jednak na te niefortunliwą dzie-

czynę postaram go się przekonać, by nie składał zameldowania, chociaż zasługujecie na kilka lat więzienia. Przede wszystkim jednak zwróci pani wyłudzone od tej dziewczyny pieniądze i podpisze mi pismo, w którym się pani przyznaje do szantażu.

Maślankowa wzdragała się, lecz kiedy poleciłem wywiadowcy, by zaważwał telefonicznie Urząd Śledczy, zgodziła się na wszystko. Uwodził ciel niefortunliwej dziewczyny przepadł bez wieści. Postanowiłem zemścić się w inny sposób na ohydnej rajfurce. Zawdzięczając mi wpływom, miejscowy komisariat od tego czasu deptał jej tak po piętach, że Maślankowa wyniosła się z Warszawy.

Od opisanych przeze mnie wypadków upłynął rok, gdy pewnego dnia przeczytałem w kurjerze nekrolog o śmierci Michalskiej.

Jak się następnie dowiedziałem, zmarła ona na skutek następstw choroby wenerycznej, jakiej się nabawiła w domu schadzki Maślankowej.

KONIEC

OBLĘDENA MIŁOŚĆ

Powóz z Basią i Henrykiem jechał dalej. Mijał kwietne łąki, żyzne pola i lasy naprzemian, zewsząd wionął zapach aromatycznej żywności.

Mijał także wsie z chatami o słomianych strzechach, mijał ludkę wiejską, dzieciaki hasające po błoniach i hoże dziewoje, przyglądające się wystrójonej parze pańskiej.

Konie mknęły dalej niezmordowanie, a Basia równie niezmordowanie napawała się atmosferą polskiej wsi, do której tak się stęskniła podczas dwuletnich wędrówek artystycznych po świecie.

Promieniała radością, a i Henryk był bardzo szczęśliwy.

Wtem, z oddali wylonily się z za drzew mury starego zamczyska.

Wszystkie górne okna były starannie zasłonięte.

Stangret wskazał na zamek batem i rzekł: — Forowce, zamek hrabiów Forowskich.

Henryk drgnął. Przecież to nazwisko było mu tak dobrze, tak bardzo dobrze znane...

Nie potrzebował zbytnio nateżać pamięci, aby sobie przypomnieć, że tak brzmiało nazwisko pani, która tak troskliwie pielęgnowała go, gdy leżał ranny w lazarecie warszawskim.

Potem przecież odwiedził ją, przedstawiła go swemu mężowi i synowi...

Zapytał więc stangreta: — Mieszka tam kto teraz?

— Nie. Tylko służba. Hrabstwo już bardzo dawno przenieśli się do Warszawy.

— A... znacie hrabiego Forowskiego?

— Skądże? Nigdy na oczy nie widziałem.

— Ale żyje jeszcze?

— Chyba. Jeszcze nie taki stary...

— I nigdy tu nie bywa?

— Powiadają, że nigdy, ale kto to wie?

— Czy był żonaty?

— Przypuszczam, ale na pewno nie wiem. Nie wiem także, czy jego żona żyje — dodał, uprzedzając dalsze pytania Henryka.

Ten wszakże był zbytnio zainteresowany, aby na to zwracać uwagę. Pytał dalej:

— Mają syna, zdaje się?

— Zdaje się — odrzekł stangret, coraz bardziej zdumiony, że pasażer nagle tak się tem zainteresował, zwłaszcza, że skąd on, biedny stangret wileński, mógł wiedzieć takie rzeczy?

Henryk wyczuł to widać, rzekł bowiem:

— Pytam się o to wszystko, bo w swoim czasie poznałem w Warszawie Forowskich i chciałbym wiedzieć, czy to ci sami. Mieli syna. Było to w czasie wojny z bolszewikami.

— To pewno oni. Hrabina podobno była kiedyś bardzo piękna.

— Wtedy, gdy ją poznałem, była jak marzenie, jak obraz... jak anioł, jak święta.

— Różnie, coprawda, mówiono o jej anielskości i świętości...

— Co? — zawołał ze zdumieniem Henryk — co mogli mówić? To jakieś oszczerstwa chyba?

— Coś w tem jednak musiało być. Bo inaczej i dlaczegóżby hrabia opuścił zamek i nigdy więcej tam już nie wracał?

Henryk zainteresował się wreszcie tą sprawą. Zapytał:

— Znać tę historję?

— Mniej więcej... Tyle tylko, co ludzie gadają, bo właściwie to z pewnością żaden prawdy nie wie.

Tymczasem powóz już mijał zamek. Henryk przyjrzał się staremu zamczysku.

Dawnym zwyczajem krążyły dookoła niego czarne, złowieszcze kruki.

Przyglądając się tej masie murów, Henryk odczuwał dziwne wrażenie, z którego sam sobie nie umiał zdać sprawy.

Basia odezwała się do niego z czemś...

Przerwał jej:

— Daj spokój, chwileczkę pozwól mi się skupić...

W tej samej chwili wszakże przerwał jego rozmyślenia kto inny...

Był to stangret, który nagle rzekł:

— Jest niedaleko stąd inny zamek, jeszcze o wiele ciekawszy. Mniej więcej w tym samym czasie, co ten, także został opuszczony przez właściciela i nikt od tego czasu nawet się już nim nie zajmował. A teraz, to on się wali w gruzy. Nawet

już zarasta zarostami, z których taki gąszcz się zrobił dookoła, że dotrzeć trudno. Nazywa się Wandyszcze...

— Pojedźcie tam — rzekł Henryk — ale przedtem opowiedzcie mi jeszcze coś więcej o zamku forowieckim. Bardzo lubię słuchać opowiadania tego rodzaju.

— Ale historia Wandyszczy jest o wiele ciekawsza.

— Ach, więc Wandyszcze też mają jakąś historję?

— Tak, ludzie i o tym zamku dziwne rzeczy opowiadają.

— Zatrzymajmy się może chwilę, tem bardziej, że trzeba będzie pomyśleć o obiedzie. Gdzieby go tu można było zjeść?

— Jak państwo chcą dobrze zjeść, to chyba tylko w Sankowicach.

— Jedźmy więc do Sankowic.

Stangret chciał już ruszyć, ale Henryk zatrzymał go:

— Nie, jeszcze nie teraz. Najpierw przyjrzymy się Forowcom.

I wyszli z powozu, aby się przyjrzeć zamczysku, w którym Henryk ujrział światło dzienne, co oczywiście, obojgu ani nawet przez myśl nie przeszło.

Podczas, gdy przyglądali się zamkowi, stangret opowiadał szeroko i długo dzieje hrabiów Forowskich.

Było w tem wiele faktów prawdziwych, ale sporo też i upstrzonych gadkami ludności wiejskiej.

Z największym przejęciem opowiadał o niezwykłej niegdyś urodzie hrabiny Forowskiej, którą hrabia przywiózł kiedyś nagle, jako młodą żonę.

Wszyscy właściciele okoliczni byli wręcz olśniewani i liczyli na to, że teraz nagle znów zatępi życie w starym zamku forowieckim, w którym ani dziad, ani ojciec obecnego hrabiego Forowskiego, długo nie popasali, ścigani nieubłaganą przekleństwem, ciężącym na tem zamczysku.

Ale ten błysk szczęścia i radości trwał tylko jeden wieczór. Wnet wszystko znów sposepniało. A dlaczegóż? Tu Henryk z Basią wyczęli słuch...

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Jeżeli Brzanowski mógł się domyśleć, że lada chwila policja wpadnie na trop jego kryjówki i dlatego miał wszelkie powody do pośpiechu, to władze policyjne nie mogły przypuszczać, iż Brzanowski wie o wszystkim i dlatego nie miały powodu do zbyt gwałtownego pośpiechu. Wiedziały, coprawda, dobrze, że w takich wypadkach działać trzeba szybko, ale z pewnością działałyby jeszcze szybciej, gdyby im było wiadomo, iż odbywa się w tej chwili między nimi a Brzanowskim wyścig co do szybkości.

Złożyło się więc tak, że pomimo, iż Brzanowski miał niemało trudności na drodze realizacji swych zamiarów, to jednak udało mu się wyruszyć tak-sówką z Warszawy, jeszcze zanim władze policyjne podażyły na wskazane im miejsce.

Pędził teraz tą samą szosą, po której nie tak jeszcze dawno wiozł Lili niby na spacer.

Pędził i popędzał kierowcę jeszcze bardziej, niż to czynił wtedy, wiedział bowiem, że ma tym razem nóż na gardle.

Wtem... nie byli jeszcze w połowie drogi nawet... rozległ się suchy trzask. Motor stanął... Nie wytrzymał tak szybkiej jazdy, czy co?

Samochód potoczył się kawałek drogi przed siebie, pchany rozpędem, poczem zatrzymał się...

— Co się stało, do stu piorunów?... — zapytał Brzanowski, wyrzucając ze siebie stek najordynarniejszych przekleństw.

Kierowca podrapał się w głowę i rzekł nieśmiało:

— Ani chybi, tylko motor nawalił, psia jego mać... Zaraz zobaczę...

Majstrował dookoła niego, poczem otworzył chłodnicę i rzekł ponuro:

— Przegrzał się chyba, czy co?

Poczem jeszcze bełkotał jakieś wyrazy techniczne, kłął na karburator i na magneto, dowodził, że „mamka nie ssie“...

Brzanowski ryknął:

— Nic mnie nie obchodzi co się stało. Wiem tylko, że masz pędzić zaraz dalej. Pełnym gazem, a nawet jeszcze prędzej...

— O właśnie przez te „jeszcze prędzej“ leżymy. Motor to rzecz delikatna i niewszystko wytrzyma. To tylko człowiek jest takie bydle, że musi wszystko wytrzymać. Maszyna nie chce, buntuje się.

— Tylko ty mi się nie buntuj, bo tu każda minuta jest na wagę złota. Długa reperacja?

— Trzeba będzie iść po mechanika...

— Masz sobie! Gdzie tu teraz znajdziesz mechanika?

— Myślę, że tu gdzie powinien być. Pójdę, poszukam...

— Nie! — wrzasnął Brzanowski — to już raczej ja pójdę, a ty staraj się tu coś zmajstrować sam. Może ci się uda.

Tak się też stało...

Brzanowski poszedł do pobliskiej osady, szukając mechanika, a kierowca wsunął się pod maszynę, szukając możliwości naprawienia szkody.

Tak więc to, co było dla Brzanowskiego jeszcze niedawno podstępem do usidlenia Lili, stało się dlań obecnie przeszkodą na drodze do tegoż celu.

W okrutny sposób sprawdziło się na nim przysłowie: „kto mieczem wojuje, od miecza ginie“.

A jak dalece ginął, tego wcale się nie spodziewał. Już bowiem w tej samej chwili wyruszał z Warszawy samochód z władzami policyjnymi, zdążając do wiadomej knajpki.

Samochód policyjny był solidniejszy, niż owa taksówka, która po szeregu manewrów, wymaga-

jących niekiedy ogromnej szybkości, jak np. ucieczka przed policją lub zmylenie pościgu, stała się zwyczajnym gruchotem, raczej jedynie na szmelc zdatnym.

Gładko toczył się samochód policyjny po wyboistej szosie, gdyż jego dobre opony i znakomita karoserja były nieczułe na okropności dróg podwarszawskich.

Brzanowski skoczył z drogi w poszukiwaniu mechanika, narazie daremnie, nie widział więc przejeżdżających dwóch samochodów z władzami policyjnymi.

Nie zauważył ich również kierowca taksówki, ukryty głęboko pod nią i majstrujący zawzięcie.

Na przedstawicielach policji także nie wywarła większego wrażenia reperowana przy szosie taksówka. Toż to obrazek, zwłaszcza na naszych drogach, aż nazbyt częsty.

To też, gdy Brzanowski, który nie znalazł mechanika, wrócił do taksówki, kierowca nie meldował mu wcale, że przejeżdżał ktoś, godny zauważenia.

Widząc, że sprawa nic się nie polepsza, Brzanowski kłął na czem świat stoi. Postanowił zatrzymać jakie biegnące w tym samym kierunku auto, prosząc o podwiezienie.

Całe jego szczęście, że gdy wpadł na ten pomysł auta policyjnego już go wymińczy. Miałby się zpyzna, gdyby tak sam wpadł w ręce policji.

Z zatrzymywaniem samochodów nie miał szczęścia. Ani jeden nie raczył się zatrzymać pomimo jego rozpaczliwych sygnałów.

Nie wiedząc, już co robić, postanowił wynająć poprostu już jakąś bryczkę, czy furę, czy poprostu choćby konia pod wierzch, wciąż jeszcze święcie przekonany, że uda mu się przybyć na czas.

Nie wiedział, że w chwili, gdy udał się szukać koni, samochody policyjne zajeżdżały już przed knajpkę Rylczaków. Ale ci także byli nie w ciemną bici i z odwiedzinami policyjnymi dobrze obyci...

Dalszy ciąg jutro.

**Czytajcie
Nowego Sportowca
Cena 10 groszy**

Dziś głośny proces o zajście antyżydowskie w Grodnie

W dniu dzisiejszym rozpoczyna się w Grodnie jeden z najgłośniejszych procesów, na który cała Polska, a nawet zagranicą ma zwrócić oczy.

Dowodem zainteresowania jest przyjazd dziennikarzy z Warszawy, z których każdy reprezentuje kilka pism, inne redakcje zasypują listami miejscowych dziennikarzy z prośbą o podanie sprawozdań.

Zainteresowanie w samym Grodnie jest nienotowane. Tematem rozmów od kilku dni nie przestaje być ten głośny proces.

Szczupła sala rozprawy nie pomieści nawet setnej części tych, co chcieliby osobiście przysłuchać się rozprawie. Dla ogółu pozostają więc relacje prasowe, które w ciągu procesu zajmą czołowe miejsce na szpaltach pism.

Na ławie oskarżonych zasiada 17 osób.

Liczba świadków wynosi 40 osób kilkunastu poszkodowanych zamierza wytoczyć powództwo cywilne, o czym dowiadujemy się już w pierwszym

dnia rozprawy. W każdym razie powództwo cywilne wnoszą czterej adwokaci: Firtenberg, Lobman, Ruten i Zadał.

Ława obrończa prawdopodobnie jeszcze nie jest w komplecie, dotychczas obrony podjęli się adwokaci: Danilowicz, Horbaczewski, Sosnowski i Szafalowicz.

Rozprawa nożowa w Łunnie

Do Szpitala Miejskiego w Grodnie dostarczono jeszcze jedną ofiarę rozpasania nożowników na prowincji.

Tym razem jest to mieszkaniec wsi Nowosiółki, gm. Łun-

na, który w czasie pobytu w m. Łunnie został napadnięty przez nieznanego sprawcę i kilkakrotnie zraniony nożem w okolicę górnego tułowia. Sprawca zdołał niespostrzeżony zbiec.

Zuchwały napad rabunkowy

Wezoraj, około godz. 4-ej nad ranem dokonano w lesie obok wsi Fasty, zuchwałego napadu rabunkowego na jadącego furmanką z Jasionówki do Choroszczy handlarza Josefa Sużskiego.

Z zarośli wybiegł w pewnej chwili jakiś osobnik z rewolwerem w ręku i groząc zastrze-

leniem, zażądał od Sużskiego wydania mu pieniędzy. Gdy napadnięty oświadczył, że niema przy sobie pieniędzy, bandyta dokonał u niego rewizji osobistej i nic nie znalazłszy zrabował u Sużskiego futerko, w które był ubrany, poczem zbiegł do lasu w kierunku wsi Fasty.

Policja wszczęła natychmiastowo pościg za sprawcą napadu.

Podatki płatne w listopadzie

Oprócz podatków opłacanych co miesiąc specjalnie w m. listopadzie wypada termin płatności podatku gruntowego — II rata za rok 1935.

Przegląd polskiej pieśni rycerskiej

W dniu 10 listopada br. w ramach uroczystości listopadowych Kolo Muzyczne organizuje wielki koncert, mający charakter wręcz odrębny od imprez tego rodzaju dotychczas urządzanych. Treść tego koncertu będzie zupełną nowością o charakterze rewelacyjnym. W sprawie pomysłu inicjatorów, organizatorów tego koncertu leżały dwie zasadnicze idee: zaznajomienia szerszego ogółu z wy-

kwitem ducha rycerskiego, znajdującego swe ujście w pieśni, która towarzyszyła jego wybitnym czynom rycerskim, jak też wskrzeszenie poniekąd pieśni, której pokolenie dzisiejsze nie zna zupełnie.

Długa i żmudna droga prowadziła do tego. To, co usłyszymy w dniu 10 listopada szczególnie w części starodawnych utworów chóralnych, wydobyte z zapisków i manuskryptów z zagubionych i zapomnianych od kilku wieków — to zostanie ukazane znów obecnemu społeczeństwu Polski Odrodzonej.

Wykonawcami tych arcydzieł będą: chóry w ilości ponad 100 osób, kwartet wokalny, orkiestra symfoniczna i soliści.

Usłyszymy szereg utworów nadzwyczaj pięknych i barwnych, ilustrowanych w swoisty sposób: ujrzymy rycerzy dawnej Polski w oryginalnych kostiumach i uzbrojeniu, poczynając od Jej zarania aż do czasów najnowszych, których bohaterami są legiony Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Przygotowania trwają już od 3 ch miesięcy. Dąły one o możliwość uzyskania bardzo wysokiego artystycznego poziomu odtwórczego.

Nie wątpimy, że publiczność grodzieńska należycie zareaguje przez swój współudział w festiwalu, nawiązującym tak żywo łączność czasów obecnych z najpiękniejszymi tradycjami dawnej Polski Niepodległej.

Wznowienie przedstawienia „Spadkobierców”

We wtorek dn. 5 listopada o godz. 20-ej w Teatrze Garnizonowym (Dom Żołnierza) odbędzie się przedstawienie arcywesołej komedji w 3-ach aktach Adama Grzymały Siedleckiego p. t. „Spadkobierca”.

Zespół amatorski Teatru Garnizonowego, chcąc przyjąć z pomocą najbiedniejszym dając powyższą sztukę liczy na to iż społeczeństwo miejscowe, które zawsze okazywało dużo serca biednym i tym razem poprze akcję charytatywną.

Całkowity dochód z przedstawienia zostanie przekazany Towarzystwu Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo przy kościele po-Bernardyńskim.

Przed dniem spektaklu panie z Towarzystwa św. Wincentego a Paulo prowadzić będą sprzedaż biletów i tą drogą proszą wszystkich o jaknajwiększe poparcie.

Bilety są tanie, bo od 1 zł. 50 gr. do 25 gr.

W dniu spektaklu kasa czynna będzie od godz. 18 ej.

Koniokrądownictwo

Z niezamkniętej stajni Baranowskiego Piotra we wsi Baranowo, gm. Łasza skradziono 2 konie walacha i klacz, wartości 150 i 200 zł.

Czyje pantofle

Na pl. Tyzenhauza znaleziono parę pantofli dziecińczych niewiadomego pochodzenia.

RESTAURACJA EUROPA

od 1 listopada 1935 r.

Wielki program familijny występy znanego

Baletu UŚMIECH

po powrocie z granicy gdzie występował w miastach stołecznych.

Dancing towarzyski

Orkiestra powiększona

Ceny kryzysowe

Każdy wie, że przybory

szkolne najtaniej kupujesz w księgarni i skład

materiałów piśmiennych E. Iberskiego, Grodno Dominikańska 29

Swetry, pulowery, getry skarpety, bieliznę

w wielkim wyborze z nowych transportów znajdziecie tylko w f-mje

HERKULES

Kołdry watowane

i na puchu.

Dominikańska 31

Niezwykły fenomen natury

Do lekarza dr. Kramarza, ordynującego w Szpitalu Żydowskim w Białymstoku zgłosił się 19 letni D. G., który skarżył się na jakieś niedomagania żołądka.

Po zbadaniu młodzieńca, dr. Kramarz ze zdumieniem ustalił, iż pacjent ma serce i żołądek zamість po lewej — po prawej

stronie. Dr. Kramarz podał jeszcze niezwykłego pacjenta prześwietleniu rentgenolowskiemu, które w zupełności potwierdziło jego spostrzeżenia.

Pacjent czuje się zupełnie dobrze a przejściowe zachorowanie nie ma nic wspólnego z anormalnym układem organizmu.

Zaostrzenie ochrony rybostranu

W celu wzmocnienia nadzoru nad przestrzeganiem przepisów obowiązujących ustawy o rybołówstwie, zawiadomiono organy Policji Państwowej o wyznaczeniu przez Ministerstwo nagród pieniężnych dla funkcjonariuszów P. P. i dozoru rybackiego za gorliwe wykrywanie przestępstw rybackich.

W zasadzie nie rozchodzi się tu o pieniężne uprzywilejowanie gorliwych funkcjonariuszów, którzy i bez nagród dokładnie wykonują swoje obowiązki, ale

o podkreślenie ważności akcji zwalczania przestępstw rybackich.

Okresy łowienia pewnych gatunków ryb w wodach biejących i sprzedaż ich na rynkach, a także sposób łowienia tych ryb muszą być wreszcie uregulowane praktycznie w ten sposób, ażeby nie niszczyć naszego i tak już wyniszczonego rybostranu.

KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL”

ul. Horodniczańska 20 Tel. 380

Występy fenomenalnego zespołu BRUSZEWSKICH z mulatką Belly King

Świetna orkiestra jazzowa ARONSON-BEREZOWSKI przygrywa w czasie smacznych obiadów od godz. 14 — 16-tej.

Ceny niskie. Kuchnia pod fachowym kier.

W niedzielę i święta fire o'clock o godz. 19-tej.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI Powiatu Grodzieńskiego

Dźwiękowiec Apollo

Demlikań. 26

Wstęp od 40 gr.

D Z I S!

Król komizmu polskiego Adolf Dymśa

W najnowszym i najweselszym przeboju polskim p. t.

Wacusi

Przepiękne piosenki w wykonaniu wyśmienitego Chóru Dana

Nadprogram: Aktualja i przepiękny dodatek kolorowy p. t. „W Łasku Wiedeńskim”



Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4

Wstęp 40 gr.

GWAGRI! Od dziś film nie potrzebujący reklam!

MAŁA MATECZKA

Triumfalna kreacja Franciszki Gaal, arcydzieło lepsze od „CSIBI”, większe od „PIOTRUSIA”

W nadprogramie: kolorowy dodatek i aktualności. Wejście tylko na początek seansów.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Wielki podwójny program!

Port San Diego W 80 minut naokoło świata

Pocz. seansów: o 6-ej, w soboty i dni świąteczne od 4-ej.